Nr. 10. 8. Maja 1860.

Wychodzi we Lwowie w dwóch arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

KÓŁKO RODZINNE

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

ŻYDOWSCY.

KRONIKA RODZINNA

spisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Od roku 1796.

Jakkolwiek Seweryn nie posiadał zbytku uczucia, bo mu je przytłumiło życie u dworu i ironia filozofii XVIII wieku, jednakże przypatrując się przez półtora roku swojemu ojcu, który pod koniec życia był tylko samem uczuciem, uczuł w swem sercu, a nawet w swoim umyśle niejedno przeobrażenie. Głównie zaś działała na niego ojcowska miłość ojczyzny. Takich ludzi Seweryn nie znał zupełnie, nigdy ich nawet nie widział, a jeśli widział, to ich zupełnie inaczej pojmował. Pod miłością ojczyzny rozumiał on dotąd tylko przywiązanie do pewnych urządzeń społecznych i stosunków politycznych. Tak np. Czartoryscy kochali ojczyznę urządzoną arystokratycznie, oświeconą jak tylko można najwyżej, rozumną i świetną, lecz liberalną pomiernie a powiązaną sojuszem z Rosyą; — Targowiczanie chcieli ją mieć po staremu republikancką, ze starem możnowładztwem i szlachtą, ze starym nieładem i *liberum veto*, ze starą ciemnotą szlachty a chłopską niewolą, a także w sojuszu z Rosyą; — Król Stanisław August kochał każdą ojczyznę, urządzoną jak bądź i choćby tak małą jak jego kapelusz, byle tylko on w niej panował; — a Kościuszko i X. Kołłątaj radzi-by ją byli mieć liberalną i oświeconą, z wolnością szlachty i ludu, zacną moralnie, stojącą o własnych siłach, bez cudzej opieki i bez cudzej gwarancyi, a choćby nawet bez króla. Tak się przedstawiała w umyśle Seweryna miłość ojczyzny. Ale żeby można przymknąć oczy na instytucye i polityczne stosunki, — i kochać tę ziemię tylko dlatego, że to ziemia nasza, że taka piękna i tyle zawiera w sobie naszych rodzinnych pamiątek, — i żeby można kochać tych ludzi, którzy na niej mieszkają, bez względu na to, jakie wyznają zasady, a tylko dlatego, że to są bracia nasi, wspólnej nam wiary i wspólnej mowy, wspólnej przeszłości i wspólnego nieszczęścia: — o tem nie miał dotąd wyobrażenia. Ale je powziął z przykładu ojca. Co większa, on uszanował tę miłość, bo mu się okazała szlachetną i piękną, piękniejszą i szlachetniejszą niż każda inna. I miał w tem słuszność Seweryn. Bo ci, którzy w ojczyznie kochają tylko jej urządzenia społeczne, ci nie są takimi synami ojczyzny, jakich jej właśnie potrzeba. Miłość ich jest materialną. Jest jako codzienny głód lub pragnienie, które zaspokoić nie trudno. Jeżeli nowożytny arystokrata otrzyma ubezpieczenie swych przywilejów i fortun, jeżeli mieć będzie wyższe w hierarchii społecznej znaczenie a do tego nadzieję tytułów i orderów, to i jego miłość ojczyzny się uspokoi: i uspokoi się demokrata, kiedy uzyska przywilejów zniesienie, równość w obliczu prawa, jakąkolwiek swobodę druku, przystęp do urzędów i pole otwarte do nabycia znaczenia. Bo jednym i drugim o chleb tylko chodziło albo o marne błyskotki: kiedy to osiągnęli, ucichli — a resztę się przebolało. Jakoż żaden z nich pewnie dozgonnym nie obleczе się smutkiem i pewnie nie umrze z boleści: bo żaden z nich nigdy nie bolał nad niedolą tej ziemi, której nigdy nie kochał; i nie bolał nad niedolą wszystkich swych braci razem wziętych, których także nie kochał.... Tę różnicę pomiędzy miłością idei w ojczyznie a miłością samej ojczyzny dopiero teraz zrozumiał Seweryn: i było to wielkie szczęście dla niego. Zrozumiał bowiem zarazem, o ile ta ostatnia jest szlachetniejszą i wyższą od tamtej: a kiedy zasadą było Tężyzny nie dać się w żadnej szlachetności nikomu uprzedzić, tak się też prędko do niej zapalił.

Ta Tężyzna, chociaż to było uczucie bardzo względnej wartości a dzisiaj zostało już prawie zupełnie wyrzuconem z obiegu, wyrządziła mu jeszcze i drugą przysługę. Jeść, pić i emablować a od czasu do czasu się wybić albo wystrzelać, nie było to wszystko, na czem zasadzała swą rolę Tężyzna. Ani nieśmiertelnej pamięci Bayard, jej wzór, ani xiąże Józef, jej główny naczelnik, tak nie myśleli. Ażeby być tęgim prawdziwie, trza było się kusić o jakąś wyższą sławę, o odznaczenie się, postawić nieraz życie i fortunę na szalę szczęścia i choćby przez trudy największe, koniecznie sięgnąć po jakąś palmę zwycięztwa. Seweryn był całem sercem wyznawcą tych zasad — a przytem był zdrów, zdolny i młody, o waleczności swojej nie wątpił a na wspomnienie odwagi tylko się ironicznie uśmiechał. Ztąd poszło, że lubo mu teraz nic innego nie zostawało, jak osiąść na Grodowiskach, gospodarować, żenić się i zostać porządnym obywatelem, to jest: płacić regularnie podatki, jeździć na sejmy, wracać do domu i ssać łapę w spokoju, nie dawszy jej nawet oblizać nikomu, jak wtedy było modą

w tej podkarpackiej prowincyi, — on przecież się niepokoił i w żaden sposób nie mógł się zgodzić z tym losem. Co myślał, Bóg raczy wiedzieć: lecz dnia jednego przyszedł do matki i zapowiedział jej, że do Paryża wyjeżdża. Poczciwa matka struchlała. Ale Seweryn jej rzekł:

— Ja nie wyżyję tu na wsi. Nie urodziłem się na hreczkosieja. Inne czekają mnie losy. Tutaj ich nie wysiedzę: trzeba ich szukać po świecie! — Znając jego awanturnicze usposobienie jeszcze tem bardziej zniepokoiła się matka.

— Dziecko moje kochane! jakich-że losów ci szukać? Nie jest-że to los dosyć piękny, mieć dostatni majątek, ożenić się dobrze i kochać Boga i ludzi przez całe życie? — Na to Seweryn wykładał jej długo swoje idee:

— Ja takiego losu nie pragnę. Co innego mnie czeka. Co? nie wiem. Czy się odznaczę w wojnach, zasłużę się jakiemu królowi i wezmę jego córkę za żonę? czy zginę pięknie, ze szablą w ręku, jak szlachcicowi przystało? a co to wiedzieć. A zresztą, gdyby ani jedno ani też drugie, to mi tutaj na żaden sposób nie siedzieć. Czy ty tego nie widzisz, moja kochana matko, że jedni rodacy moi łączą się z sobą na Wołoszczyźnie, a drudzy pod jenerałem Dąbrowskim składają się w legie we Włoszech? Wszyscy idą się bić a ja mam pozostać w domu? Miałbym to zrobić, to raczej-bym sam złamał moją szpadę i rzucił sobie pod nogi. — Odetchnęła cokolwiek matka, bo obaczyła, że chociaż jej syna zamiary są cokolwiek awanturnicze, jednak temu awanturnictwu jasna przyświeca gwiazda. Jakoż mu tylko perswadowała rozsądnie, mówiąc: że tylko ci idą do Włoch albo na Wołoszczyznę, którzy nie mają swych własnych domów, swych fortun, lub mają bardzo liczne rodzeństwo; ale kto jest sam i ostatni swego imienia, ten pozostaje w domu i po staremu, jak mówi Bielski, „chowa się na lepsze czasy Rzeczypospolitej“. — Ale Seweryn na to: — „A co mi to za sztuka, iść do legionów kiedy nie ma co robić w domu? To lada dudek potrafi. Ale iść, kiedy się ma i dom i fortunę, to czegoś warte. A potem, nie każdy tam taki, który nic nie ma. Pan Jenerał Dąbrowski ma dom i fortunę a nawet, jak to słyszałem z ust pewnych, bardzo się kocha w roli i w gotowych pieniądzach: a przecież poszedł. Nie chcę toż i ja być gorszym od niego“. — I niepodobna go było powstrzymać. Jakoż zaraz w dni kilka, wyładowawszy szkatułę złotem, swoją karetą i ze swoim kamerdynerem, jak był wtedy obyczaj, do Paryża wyjechał. —

Paryż jest bardzo nauczającym dla ludzi roztropnych, ale na lekkomyślną młodzież to matnia. Dostawszy się tam Sewerynek, tak znakomita Tężyzna, nuż sobie hulać na schwał! I o zdobyciu królewnej zapomniał, i legiony mu wyszły z pamięci, pośród legionów królewien. I zabrnął hultaj po same uszy. I Bóg nie wie, czego tam brakowało: bo na cóż się taki w danym razie nie puści, u którego to życie nie warte i torby sieczki? — Ale to wtenczas inni jeszcze bywali ludzie i inne czasy. Dziś kiedy komu zapachnie błoto, to lezie weń pomaleńku i z świadomością, najpierw' po kostki, potem po kolana, dalej po pas a najwyżej po ramiona. Wlazł tam świadomie, toż i wyłazić wcale nie myśli: bo na co jemu wyłazić, kiedy siedząc śród błota ma starannie wyszlifowane czoło i zdaje mu się jako strusiowi, że nikt u niego na nic nie patrzy tylko na głowę. Dawniej bywało inaczej. Dawniej, gdy szlachcic zabrnął, to tak, że aż czapka spłynęła: skąpał się setnie lecz sam nie wiedział, jak się to stało, bo wskoczył tak w tę kałużę, jak gdyby na kark Tatarom. Ale jak wskakiwał z fantazyą, tak miał fantazyę wyskoczyć. Nieraz i banicyą go obłożono, i klątwę na niego rzucono, i własna go się zaparła rodzina. Kusa tu rada, ale trudno się własną ręką powiesić. Brał tedy szlachcic na rozum i znikał. Bóg wie, gdzie się podział: i pamięć o nim zagasła. Aż tu w lat kilkanaście wypływa na wierzch, jakby nic nigdy nie było. Gdzie był? a na kresach, skąd świetne przywozi świadectwa, i rangę rotmistrza, i przyjaźń kolegów, i szacunek Hetmana. Więc wszystko już wtedy diabłu na ofiarę i w zapomnienie: — a ściągnął-by ten na siebie szablisty gniew całej braci kto-by mu klątwę przypomniał. Jakoż przyjmują go chlebem i solą, i osiada na roli, żeni się zacnie, jest dobrym mężem, poczciwym ojcem, ukochanym sąsiadem i gorliwym obywatelem — a czasem jeszcze i starostwo się znajdzie, a choćby i urząd koronny.— Seweryn był to szlachcic starego miotu. Nie było z nim jeszcze tak źle, tylko że się haniebnie rozhulał. Ale jeszcze się i do połowy nie zhulał, kiedy się spotkał z obywatelem Barssem, z obywatelem Konopką i obywatelem Nadolskim, którzy wszyscy siedzieli w Paryżu, zastępując tam sprawy wiążących się legionów we Włoszech i werbując do nich Polaków. Ci zaprosili go z sobą do swego hotelu a okazawszy mu swoich braci, w jakim żyli niedostatku, w jakiej częstokroć nędzy, jak zwykle tylko o kilkunastu talarach, czasem nawet o chlebie żebranym, przerzynali się do Włoch, ażeby się tam bić za wolność cudzą w nadziei, że się będą mogli bić kiedyś za swoją, rzekli mu w końcu: — „Nie prosimy cię o nic, ani też werbujemy do siebie, bo ty, jak słyszymy, obrałeś sobie inny cel życia; ale kiedy powrócisz do kraju, opowiedz tam braci naszej, coś tu widział pomiędzy nami, bo rozmaite tam sieją o nas potwarze“. — Ale dla Seweryna był to aż nadto wymowny werbunek. Jakoż nie namyślając się długo, jako miał zwyczaj, podzielił się resztkami nieprzehulanej szkatuły z poczciwą bracią i zabrawszy z nich kilku, wyruszył do Włoch...

Z jaką fantazyą hulał niedawno po Paryżu, z taką samą szedł dzisiaj na wojnę. I nie opuściła ona go nigdy, nawet w czasach najgorszych. Z początku, kiedy dopiero-co wdział na siebie piękny mundurek, i szablę przypasał do boku, i miał jeszcze czem brzęczeć w kieszeni, nie było o nią tak trudno. Ale niebawem bardzo zmieniły się czasy. Trudem tym, przez jaki tam przeszły te nieszczęśliwe legiony polskie, można

było odpokutować grzechy śmiertelne, i można było śmiertelnej nabawić się fantazyi na zawsze. Bo to nieraz i nieraz, przychodziło odprawiać długie i nieskończone marsze, pośród piekielnej spiekoty słońca, śród pustyń głuchych i nagich skał, śród nienawiści i przeklęctwa włoskiego ludu, — a w marszach tych mundur ledwie że wisiał w kawałkach, bielizna była czarna jak węgiel, bóty podarte na strzępie, — a w marszach tych często przez cały dzień nie było ani suchego kawałka chleba, ani kieliszka wina, czasem ani kropelki wody. Ale czegóż-to nie dokaże z człowieka ta nasza krewka, staropolska fantazya! Pomimo głodu i nędzy i śmiertelnego znużenia, ba! nawet samej-że śmierci wiszącej nad karkiem, nie było tam ani jednej twarzy skwaszonej: a zaprawdę, że między niemi Seweryn, owo dziecko pieszczone, ów paź królewski, ów galant paryzki, nie był nigdy ostatnim. Z wesołą twarzą manewrował w łachmanach, wędząc swe członki na słońcu; z francuską piosnką na ustach zasiadał pod nagą skałą do żołnierskiego obiadu, złożonego czasem z kilku przegniłych owoców. Jakoż tam-to dopiero nauczył on się tej wzniosłej i idealnej miłości ojczyzny, szlachetniejszej i wyższej od wszystkich idei społecznych, którą niegdyś widział u swego ojca. Tam-to dopiero zatęsknił za owem rzeźwem powietrzem borów karpackich, za widokiem tych jednostajnych łanów pszenicznych, tej wioski polskiej o chatach dymnych, ubogiego chłopka w siermiędze a choćby i kupy śmiecia przed karczmą żydowską. Tam, chociaż był żołnierzem tak tęgim i filozofem tak mądrym, byłby przecież się chwycił obydwiema rękami za serce bijące, gdyby był niespodzianie usłyszał brzęczące tony polskiej skrzypicy w gospodzie: a gdyby był nagle przestąpił granicę ojczyzny, to byłby się rzucił na swoją ziemię rodzinną i gorącemi oblał ją łzami. Szczęśliwi są ci, którzy tę miłość rozbudzą w sobie, choćby i kosztem takiego cierpienia. Nigdy jej nikt nie opłacił za drogo. Seweryn ją w sobie rozbudził i nigdy już odtąd nie stracił.....

Historya polskich legionów jest wszystkim znajomą. Seweryn w nich całą młodość przesłużył, zrazu dla dogodzenia fantazyi a potem z miłości ojczyzny. Z wyroku fatalnych przeznaczeń bijał wolne murzyny na San Domingo, i wolne Hiszpany w ich pięknej i bujnej ojczyźnie, i biedne Niemcy, broniące z jękiem i płaczem swego ubóstwa. Ale w nagrodę za to bił się także za wolność polską. W bojach zawsze był mężny, zawsze jak Bayard waleczny, a nigdy strudzony, chociaż nie tyle szczęśliwy, ile sobie marzyła jego fantazya.

Dopiero w roku 1813 do Grodowisk powrócił.

I wrócił kwaśny a nawet pełen goryczy. Przyjechał głodny, nędzny, odarty, wyskwarzony na spiekach, wywędzony na mrozach: to jeszcze mniejsza, bo od czegóż fantazya? — Szesnaście lat w legionach przesłużył, bił się jak szatan i nacierpiał się wiele: a dosłużył się tylko rangi kapitana i dwóch małych krzyżyków. I to jeszcze mniejsza. Nie dbał on o rangi ani ordery. Było to bowiem powszechną modą natenczas, służyć ojczyźnie nie dla odznaczeń, tylko dla wypełnienia swych obowiązków. Piękna-to była moda, całkiem demokratyczna; Kościuszko ją zaprowadził, pierwszy demokrata polski, — chociaż ją znano i przed nim, bo jakiej-że to cnoty w dawnej Polsce nie znano? — Przeszła ona w legiony, i tam się jej Seweryn nauczył; dlatego niewiele dbał o to, że z niczem dla siebie powrócił. Lecz przesłużywszy szesnaście lat, całą swą młodość, lepszą połowę życia, w służbach europejskiego kolosu: i dla ojczyzny nie wiele zrobił. Rzucono Polakom jakieś Xięstwo Warszawskie, jakby niedogryzioną kość; obiecano nareszcie więcej: ale zaledwie obiecano, wszystkie runęły nadzieje... To Seweryna bolało. Jakoż wróciwszy, mówił z żołnierska: — „K... świat, nie warto mu służyć“. Takie było natenczas usposobienie ogólne.

Tymczasem przeciąg szesnastu lat sprawił w Grodowiskach wcale niewielkie odmiany. Obydwie jego siostry powychodziły za mąż; to prawie wszystko. Matka bardzo mało się odmieniła: była tylko cokolwiek starszą matroną, niż wtedy. Uzyskała też dotąd cnotami swemi, pobożnością, ludzkością, powagą swoją, wielkie zachowanie, ba prawie sławę w okolicy. Poważali ją wszyscy, a poddani jej wiosek czcili ją jak świętą. Bardzo się tem zbudował Seweryn i w konsyderacyi dla niej nie dał się nikomu wyprzedzić, czem znowu bardzo się budowali sąsiedzi. Z kolei losu nie wypadło mu nic, jak siąść w Grodowiskach i gospodarować. Tak też zrobił.

Może nie każdy wyobraża go sobie tak, jak wtedy w samej istocie wyglądał; nie zaszkodzi mu się przypatrzyć bliżej. Dosyć słusznego był wzrostu, zbudowany silnie, ale więcej muszkularnie, niżeli okrągło; tylko twarz miał okrągłą, młodą i świeżą, i nie świadczącą wcale o tych trzydziestu i siedmiu leciech, które już przeżył. Pomimo żołnierskości i tylu trudów przebytych, był elegantem wykwintnym; wąsów nie nosił, jak wówczas wszyscy; włosy strzygł krótko i posypywał je pudrem: a jak tylko osiadł na wsi, pierwszą jego rzeczą było, posprowadzać sobie suknie z Paryża, perfumy, olejki i maście. Drugiem jego zajęciem było, staroświecki pałac i ogród jakokolwiek ozdobić. Oczyścił więc tę starą budowę, przystawił do niej oranżeryę i trebhauz, ogród wykorczował z zarośli, powycinał ścieżki i zasiał go niezliczonemi kwiatami. Starożytne drzewa, które we czci zachował, stanęły mu na przeszkodzie, iż nie mógł nadać temu ogrodowi jakiegoś pewnego stylu; ale i tak zrobiło się z tej wielkiej i zacienionej przestrzeni bardzo milutkie zacisze, pełne chłodu, zieloności, kwiatów i woni. Nie lubiał przytem rannego wstawania, czytywał ciągle gazety i xiążki francuzkie, i miał kamerdynera francuza. Wszakże na tem kończyła się jego francuszczyzna; bo zresztą zupełnie polska w nim była fantazya. Gospodarował po polsku. Pędził gorzelnię i woły wykarmiał, chował konie wysokiej krwi a przy nich psów co nie miara, siewał za starą koleją i pilnował,

ażeby mu chłopi odrabiali pańszczyznę. Tylko żydów nie cierpiał we wsi, bo tak wymagała familijna tradycya. Pomiędzy sługami utrzymywał rygor wojskowy; a tak w gospodarstwie, jak w domu, wszystko działo się na komendę. W przestrzeganiu rygoru był nielitościwym jak żołnierz i za niedbalstwo żołnierskie wymierzył kary. Zabawnie to było, kiedy ekonoma za jakieś przewinienie kazał zakuć w krótkie kajdanki i wsadzić na dwadzieścia i cztery godzin do turmy, a po wysiedzeniu kary zdegradował na karbownika na cały miesiąc. Ale dziwna rzecz dla nas, że ten ekonom odcierpiał swoją karę cierpliwie, podziękował za nią i służył mu potem do śmierci. W ogóle traktował wszystkich sobie podległych ludzi nadzwyczajnie surowo, płacił bardzo pomiernie: a przecież wszyscy mu chętnie służyli a nawet byli przywiązani do niego. Trza wszakże dodać, iż nie wyrządził niesprawiedliwości nikomu i chociaż kuso, przecież nie było głodno u niego. Chłopów pilnował jeszcze lepiej i starannie ich zapomagał: ale o ich oświeceniu nie myślał, bo pomimo całej swojej liberalności był z tych ludzi, którzy mówili: — „Mają nasi chłopi dosyć rozumu, nie potrzeba im więcej.“ Takie panowały opinije natenczas. — Tak gospodarując, co mu wcale niewiele zabierało czasu, cóż przytem robił? — Polował, grał w karty i uwodził młode kobiety w sąsiedztwach...

Widząc to matka, przy każdej sposobności natrącała mu myśl, aby się żenił. Było to tem bardziej dla niego potrzebnem, ile że przy takiem życiu pełnem wydatków, pomimo wcale niezłego gospodarstwa, dochody nie wystarczały. Żona była-by na to najlepszem lekarstwem, bo prawdopodobnie, i wniosła-by coś do szkatuły i ujęła-by tych nieregularnych wydatków, które zazwyczaj wynoszą najwięcej. Ale Seweryn nie zdradzał najmniejszej do tego ochoty. I tak mówił: — „Niewiem, jaką bym dostał żonę, może-by się matce nie nagodziła, nad czem bardzo-bym bolał; niech to więc tak zostanie do czasu“. — Ta myśl rozczuliła poczciwą matkę: była-by była gotowa umrzeć, byle się tylko Seweryn ożenił. Ale jej wszystkie usiłowania były bezowocne. Badając syna tem pilniej, dostrzegła wreszcie, iż może być w nim jeszcze i inna ku temu przeszkoda. Albowiem pomimo jego wesołości i filozofii, która go napełniała pewnym i jednostajnym spokojem, była w nim przecież na dnie jakaś myśl czarna, jakaś smętność i melancholija, która czasem cierpką go przejmowała martwotą a czasem dziwny w nim wyradzała niepokój. Znane to jest usposobienie: żadnemu Polakowi nie obce, który swojego serca nie zabił zimnym rozumem lub nie oniemił głupotą. Znane również jest jego źródło: ciężko jest przyzwyczaić się do niewoli i znosić to poniżenie spokojnie. Tem cięższem to jest dla takiego, który coś wie o swoich zdolnościach, czuje się na siłach, świadom jest swojej energii — a musi dźwigać więzy przekleństwa na rękach. Przesłuży młodość i wyjdzie ze służby — kapitanem o dwóch krzyżykach. Zrzekł-by się chętnie wszystkiego, ażeby tylko dobrze usłużył ojczyźnie: ale przesłuży życie — i przekona się w końcu, że ani jednej łzy nie osuszył. Stąd ból, stąd czarne myśli, stąd rospacz, której nie uciszą ani humor wesoły, ani dostatki, ani najpiękniejsza żona, ani najlepsze dzieci — a przemoże ją tylko wysoka cnota, która pokarmu dla siebie szuka właśnie w cierpieniu....

Przy takiem usposobieniu Seweryn często myślał o sobie, ale nigdy o żonie. Często się niecierpliwił. Już za ucieczką Napoleona z Elby mało mu brakowało, że do niego nie pobiegł; tylko go matka wstrzymała. Z urządzeniem kongresowego królestwa także się zrywał do służby, i także się jeszcze powstrzymał. Ale pojechawszy w r. 1818 do Warszawy, aby obaczyć sejm, dziwnym przypadkiem prawie wskoczył na powrót do wojska. Przyszedł bowiem do awantury, o co u niego dla krwi gorącej było bardzo nie trudno, i dnia jednego bił się w pałasze z jednym, z drugim poszedł na szpady a z trzecim się strzelał. Wszystko to się stało niespodziewanie, wszystko na placu — a Seweryn okazał przytem taką krew zimną i tak szlachetną waleczność, iż go już nie puszczono. Musiał wstąpić do wojska i wstąpił pod bardzo dobremi wróżbami, które też zaraz zaczęły się spełniać, bo wstąpiwszy jako kapitan, do trzech miesięcy na majora postąpił, a wkrótce został jednym z adjutantów przy głównym sztabie. Były więc bardzo piękne widoki. Ale nie każdy żołnierz wyborny w polu, jest takim samym w spokoju. Nie był nim także Seweryn. Spokoju znieść nie mógł, ciągle się burzył i niecierpliwił. Szła więc awantura za awanturą, zawsze przynajmniej jedna co roku. Dopóki te awantury dotykały oficerów rosyjskich, co się najczęściej zdarzało, nie pociągały zazwyczaj żadnych za sobą skutków: jednemu obciął ucho, drugiemu rękę, trzeciego przestrzelił na wylot; i cóż-to? wszyscy byli przyzwyczajeni do tego. Ale gdy przyszedł do awantury na saskim placu, to i służba się wtedy skończyła....

Tymczasem dziwnie się zbiegły okoliczności. Mało co przed tą awanturą ostatnią, zgłosiła się sama do niego jakaś nieznana mu wcale rodzina. Była to rodzina Szydłowskich a więc jemu powinszowała, bo jego pra-pradziad Adam, który żył za króla Jana, miał za sobą Szydłowską. Zgłoszenie się było bardzo uprzejme, świadczące o pobożnej czci dla wspomnień rodzinnych; trudnoż mu było nie odpowiedzieć uprzejmie. Seweryn tedy wyrobił sobie urlop i na Pobereże pojechał, gdzie ta rodzina mieszkała. Po porównaniu obustronnych pamiątek rodzinnych na miejscu, okazało się, iż nie było pomiędzy niemi żadnego powinowactwa. Ci Szydłowscy, z których córką się Adam ożenił, byli herbu Lubicz, a Poberezcy pieczętowali się herbem Paparona. Żałowały tedy tej mylki strony obydwie; ale cóżkolwiekbądź, zrobiła się zawsze znajomość, i piękna znajomość. Pan Szydłowski bowiem siedział na bardzo obszernej fortunie i był człowiekiem światłym, wzniosłego serca i wielkiej miłości u ludzi. Był on prawie w równym wieku ze Sewerynem, służył także przez parę lat pod Xięciem Józefem, i tylko tem

się różnił od niego, iż był mniej awanturniczej fantazyi a zato liberalniejszy od niego, głębiej myślący i pełen gorących chęci wyjarzmienia cierpiącej ludzkości z pod wielorakich ucisków. Działo się to właśnie w roku 1823, a więc w tym czasie, kiedy w okolicach tamtych, tak między wojskiem rosyjskiem, jak między polską młodzieżą, biegały bardzo wolnomyślne idee. Już przez samą gorącą fantazyę, nie był i Seweryn nieprzystępny dla takich idei: stąd zawiązała się pomiędzy tymi obudwoma mężami przyjaźń serdeczna i ścisła. Seweryn przedłużył urlop: a tak obadwa razem niejedną odbyli podróż, niejedną nową zrobili znajomość i niejeden zamiar powzięli na przyszłość. Wszakże z pomiędzy tych wielu zamiarów podobał się Sewerynowi najwięcej ten, który właśnie nie dotykał spraw publicznych....

Szydłowski był wdowcem i miał córkę jedyną. Klaudya jej było na imię, i była to panna znakomitej piękności. Słusznego wzrostu, szatynka, o piwnych oczach, cokolwiek blada, lecz pełna wdzięku i prześlicznej wymowy. Słabowita była i często zapadała na zdrowiu — ale pomimo to, dziwnem zdarzeniem więcej męzki niżeli niewieści miała charakter. Nie ubierała się w męzkiego kroju kaftany i kołnierzyki, nie jeździła na koniu, nie paliła tytoniu: ale poważne czytała xiążki, myśliła po męzku i bardzo żywo się zajmowała publicznemi sprawami. Słuchać ją mówiącą, było czasem prawdziwą roskoszą. Jako o dziedziczkę bogatych włości, wielu starało się o jej rękę: wszyscy napróżno. Byli pomiędzy nimi panicze, synowie domów zamożnych, ale i ci poodchodzili z kwitkami. Stąd-to zapewne ich gniew wymyślił powieść, że panna Klaudya będzie miała tylko bardzo mały posażek, bo ojciec jej, jak tylko ją wyda za mąż, zaraz się sam powtórnie ożeni, o czem już nawet teraz zamyśla. Nic niemasz obrzydliwszego na świecie, jak złe języki: ale niestety! tak to się zdarza na tym nieszczęsnym świecie, iż wymyślone przez nie proroctwa najczęściej się potem sprawdzają....

Seweryn poznał Klaudyę i bardzo sobie w niej upodobał. Wiedział o owych wieściach, ale nie jego-to mogły one powstrzymać. Jakoż istotnie, jak tylko ją poznał, zaraz zaczął się starać o jej względy i rękę. I bardzo dobrze mu szła konkurencya. Było rzeczą widoczną, iż się Klaudyi podobał. Wiedział już nawet dlaczego jej się podobał. Wszyscy ci, którzy się o nią dotychczas starali, byli to ludzie, albo bardzo miernego usposobienia umysłu i serca, albo wiotkie papinki, którzy-by chcieli to życie przetańcować w szczęściu, jak motyl nad różą. W Sewerynie pierwszy raz Klaudya obaczyła mężczyznę, wzniosłego umysłu, szlachetnego serca, stojącego na własnych nogach i silnego w swych przedsięwzięciach. Do tego jeszcze był to żołnierz rozgłośnej sławy w polu a wykwintny elegant w salonie: tacy przedewszystkiem podobają się kobietom. Seweryn podobał się Klaudyi. Ale Klaudya była już panną dojrzałą, pełną powagi i roztropności, a przytem wielkiego posagu. Takie panny bywają zwykle ostrożne i lubią wystawiać swych wielbicieli na długie próby. Stąd chociaż Sewerynowi się wiodło, jednakże jego sprawa wlokła się bardzo pomału; tak pomału, że ile był niecierpliwym, przychodziło mu nieraz zwątpić o sobie. W takiej niecierpliwości spuścił się ze swej tajemnicy przed ojcem. Ojciec go serdecznie za to uściskał i rzekł:

— „Niczego sobie więcej nie życzę, jak tego związku. Ale ja nie mam w tej sprawie głosu i przy takiej córce mieć go nie potrzebuję. Wszystko tu od niej zależy. Mam nadzieję, że ona nie będzie innego zdania odemnie; jednak ażeby się to stało tem pewniej, trza żebyś nie nalegał i miał koniecznie cierpliwość“..... Seweryn jeszcze jakiś czas bawił na Pobereżu i miał świętą cierpliwość. Ale tymczasem urlop mu wyszedł. Musiał powracać. I wrócił, nie wiedząc wcale, z czem wraca.

Przyjechawszy do Warszawy, niebawem musiał ustąpić ze służby, jak się powiedziało powyżej. Wypadek ten wielką mu przyniósł zgryzotę; nie dlatego, że służbę stracił, bo jej nie potrzebował; ale dlatego, że wszędzie tak gorżkich doznawał zawodów. Bardzo skwaszony i prawie struty do Grodowisk przyjechał. A tam go nowa spotkała zgryzota. Jego matka umarła. Tyle ją kochał, tak-by ją był rad widział, jedyną w niej upatrywał pociechę: tymczasem mógł się już tylko na jej grobie pomodlić. To go dobiło do reszty.....

Jak lew raniony w jaskini, przesiedział całą zimę w swoim saskim pałacu. I dobrze mu było zrazu w takiej samotności. Rankami czytał, we dnie polował a w wieczór pisywał swe pamiętniki. I już się był przyzwyczaił do tego sposobu życia. I myślał go nie odmieniać do śmierci.

Ale on nie był zrodzonym do takiego spokoju. Cisza była dobrą dla niego na chwilę, na odpoczynek, lecz w gruncie rzeczy była przeciwną jego naturze. Jakoż jak tylko zazieleniła się wiosna, zaraz się krew w nim zaczęła burzyć i niepokoić wszystkie władze moralne. Decyzya była prędka u niego, więc postanowił wyjechać: a dokąd? oczywiście na Pobereże. Lecz teraz ani myśli już niemiał o tem, ażeby się dalej starać o Klaudyę. Utracił rangę i służbę i wszelkie na przyszłość widoki: już-by teraz z pewnością nie poszła za niego. Jechał więc raczej z myślą, ażeby się oddać tamtędy obiegającym ideom w całości, i albo spalić się na ich stosie ofiarnym, albo za ich pomocą kędyś na wierzch wypłynąć. Nie było to poświęcenie się najpiękniejsze, bo głównie podżegane ambicyą; ale lepsze i takie, jak żadne...

Stało się wszakże to, czego się najmniej spodziewał. Szlachetna Klaudya, właśnie dlatego, że bez żadnego względu na swoją przyszłość oparł się nadużyciom władzy na Saskim placu, oddała mu rękę. Niespodziewane szczęście zawsze waży dwa razy tyle, niżeli to, którego wyczekujemy. Seweryn się nie posiadał z radości. Niemniej szczęśliwą uczuła się także zacna rodzina Szydłowskich: i było tam szczęścia pod

ową porę tak wiele, że nigdy go tyle Seweryn nie widział przez całe życie.

Urządziły się jakokolwiek i materialne stosunki, o które wiele chodziło, bo Grodowiska małżeńskiej parze takich nawyknień zaledwie mogły wystarczyć na życie. Były-by się mogły nawet urządzić lepiej, bo teść chciał oddać zięciowi połowę swojej fortuny natychmiast; ale Seweryn tego nie przyjął, bo była to fortuna do podziału nieskładna. Poprzestał tedy na podręcznej gotówce i rocznych rentach, i z tem do Grodowisk odjechał. Jakie było pożycie tego małżeństwa, nie każdy odgadnie. Czterdziesto i kilkoletni małżonek a żona dwudziesto-letnia, nie zawsze są parą dobraną. Ale tymczasem rzeczą jest pewną, że niemasz mężów jak ci, którzy burzliwe przeżyli życie, a z burz wynieśli zdrowie w całości i nieskazitelny charakter. Nikt tak głęboko nie uszanuje cnotliwej kobiety, jak ten, który jej szukał przez długie lata a nadaremnie. Seweryn nie tylko kochał, ale był z uwielbieniem dla swojej żony. Była ona tego godną z każdego względu. Zawsze roztropna, zawsze poważna a przytem pełna najżywszego uczucia, ona była słońcem i ciepłem całego domu. Obznajomiona przytem z literaturą, z naukami o sztukach pięknych, sama wyborna pianistka, umiejąca wiele języków i celująca wdzięczną wymową, zgórowała niebawem wszystkie kobiety w sąsiedztwie i stała się celem uwielbień powszechnych. Stąd też i dom ich stał się jednym z najprzyjemniejszych i głośnym na wielką przestrzeń. Literatura, muzyka, stek wiadomości ze wszystkich prowincyi polskich, duch czysto rodzimy, podniesiony do ideału, objawiający się zawsze w postaci wzniosłej a często nawet wytwornej, wypełniały wnętrze tej starej szlacheckiej siedziby, która się stała jakby świątynią światła, szlachetności, zacności i dobrych nadziei, dla całego sąsiedztwa.

Takiemi przymiotami obdarzona Klaudya a przytem mająca cokolwiek męzki, to jest czynny charakter, nie uzyskała przewagi, bo tej jako roztropna kobieta nigdy nie zapragnęła, ale zdobyła sobie, gdzie tego była potrzeba, przeważne wpływy na męża. Wojowała głównie miłością, najprzystojniejszą bronią dla kobiety: i bogdaj-by tą bronią zawsze wojowały kobiety i jak najczęstsze nad małżonkami odnosiły zwycięztwa. Tą bronią Klaudya niejedno już odniosła zwycięztwo. Za jej przewodem owa żołnierska surowość, z którą Seweryn rządził dotychczas swemi sługami, została złagodzoną cokolwiek: a na jej miejsce zaprowadzone trochę większe zbliżenie się sługi do pana. Skutkiem tego przybyło trochę chętniejszej pracy, a dawne przywiązanie o wiele się wzmogło. Również zaczęto się za przewodem Klaudyi zajmować pomału oświatą wiejskiego ludu. Szkółka, założona niegdyś przez zacnego Bernarda a zaniedbana przez jego syna zupełnie, została odnowioną, rozszerzoną znacznie, zaopatrzoną stałym i starannie dobranym nauczycielem, a na jej utrzymanie przeznaczono również stałą dotacyę. Prócz tego zaprowadziła Klaudya szkółkę robótek dla wiejskich dziewcząt, gdzie się uczyły szycia i haftów. Kiedy Seweryn odnawiał pałac i ogród upiększał, o owym pałacowym kościółku, który na gruzach starej kaplicy był fundowanym przez jego pradziada Błażeja i obejmował w sobie prochy i kości jego ojców, całkiem zapomniał. Ładna ta chociaż niewielka budowa obrukała się teraz na burzach i wiatrach, gdzieniegdzie tynk poopadał, dach na wieżyczce się popsuł, wewnątrz wykrzywił się ołtarz, popleśniały obrazy, nawet poduszek i świec na ołtarzu nie było, bo i mszy świętej tu Bóg wie odkąd nie było. Klaudya zajęła się całem sercem tym opuszczonym kościółkiem, w którym odpoczywały zwłoki także i jednej Szydłowskiej. I wystroiła go pięknie, wewnątrz i zewnątrz, jak gdyby wyszedł z pudełka. I zaprowadziła w nim msze regularne po dwa razy na tydzień, za co umyślnie urządzony przy probostwie wikaryat brał ukontentowanie ze dworu. Na te msze zawsze sama chodziła i nigdy nie zapraszała na nie swojego męża; ale gdzież-by też mógł był jej nie towarzyszyć Seweryn! Z początku dziwnie nie wiedział, co-by miał począć ze sobą w kościele: patrzył po ścianach, obserwował wróble zalatujące do okien i czytał napisy nagrobków, marząc przytem o żywotach swych ojców. Lecz wyczytawszy wszystkie napisy i wszystkie przemarzywszy żywoty, a widząc przytem swoją kochaną żonę klęczącą u stopni ołtarza w modlitwie, przyszło mu raz machinalnie spróbować, czy też pamięta jeszcze Ojcze nasz, którego już Bóg wie od jakiego czasu nie zmówił. I przypominał sobie z kolei i Ojcze nasz i Zdrowaś i Wierzę. Ale nie mógł sobie przypomnieć. To wszakże naprowadziło go na myśl przyniesienia na mszę następną ze sobą xiążeczki do nabożeństwa. I czytał ją przez całą mszę świętą. A wychodząc, lubo ją czytał jeszcze bez nabożeństwa, znalazł się wewnętrznie o wiele spokojniejszym, niż zawsze. Odtąd już wiedział, co-by miał robić w kościele; modlił się choćby tylko dla odwrócenia myśli od ziemi a zaczerpnięcia choćby tylko jednego oddechu niebieskiego spokoju, którego nigdy nie znał w życiu. Tak przyszło że sam już mszy świętych pilnował, a jak tylko wstał ze snu z uczuciem goryczy w sercu, kazał ją odczytywać i w dzień niezwyczajny. Tak stary libertyn zaczął się zwolna nawracać i czuł całą wartość takiego nawrotu. Wdzięczność za to winien był żonie. Dlatego zamówił w Krakowie kamienny posąg Matki najświętszej, tej odwiecznej Królowej polskiej, do której się zawsze z takiem nabożeństwem modlili Polacy, i sprowadziwszy go milczkiem, kazał na postumencie wysokim postawić w rogu ogrodu. Powracając dnia następnego z kościoła, zaprowadził tam żonę: jakież ukontentowanie! — W zamian za to Klaudya zamówiła również w sekrecie dwa kamienne posągi: jeden Kościuszki a drugi Xięcia Józefa, i kiedy męża na pare dni w domu nie było, ustawiła je na gazonie przed kolumnadą. Obadwa te posągi były zrobione według jej dyspozycyi: Kościuszko był w czamarze krakowskiej, trzymał oburącz oręż, oczy miał podniesione ku

niebu i zdawał się przysięgać tej ziemi: Śmierć lub zwycięztwo. Xiaże Józef stał oparty o skałę, oczy opuścił ku ziemi, był smutny i zadumany, i zdawał się pytać w milczeniu: Potraficie przynajmniej tak kochać tę ziemię, jak my ją kochali? — Kiedy Seweryn te posągi obaczył, tak się niemi ucieszył, że objął żonę i przycisnął z całej siły do serca; był-by zapłakał, gdyby był miał kiedykolwiek łzy w oczach. A kiedy im się przypatrzył bliżej, zamyślił się smutno i rzekł potem z gorzkiem westchnieniem: — Wszystko się na nich skończyło! Bodaj-by po nas było jeszcze komu choć uczcić pamięć tych wielkich ludzi!

Jednakże była już tego całkiem pewna nadzieja. I nadzieja ta się wkrótce ziściła. Klaudya powiła syna: prześliczne dziecko, któremu dano imię Dobiesław. Seweryn się nie posiadał z radości, o mało całego domu nie wywrócił do góry podwalinami. Ile tam szczęścia było natenczas, nikt wypowiedzieć nie zdołał....

Ale ileż-to szczęścia może być na tej ziemi, nad którą sam Bóg łzawe zawiesił chmury, którą niebo kroplistemi zalewa łzami, gdzie nawet kwiat najwonniejszy wita i żegna wschód słońca bolesną łzą? Oh! nieszczęśliwy ten człowiek, który o tych łzach zapomniał, który ich nigdy nie miał w swych oczach: nigdy one go nie miną! a dziwnie bywają gorżkie, kiedy przychodzą dopiero przed grobem. Łzy przeznaczone dla Seweryna były już niedaleko.... Zaledwie jego żona powstała z łoża boleści, nadeszły listy z Pobereża. Zawierały one przerażającą wiadomość. Oto ojciec Klaudyi, uspokoiwszy się wydaniem córki w swoich stosunkach rodzinnych, rzucił się tem gorecej w swoje dawniejsze idee wyjarzmienia uniewolonej ludzkości. Najszlachetniejszy z ojców, ale najnieszczęśliwszy z Polaków! Zanurzył się w tę sprawę głęboko, rzecz się przedwcześnie wydała, napadnięto go w własnym domu, porwano z łóżka, wrzucono w kibitkę i wywieziono do Petersburga. Stało się to w roku 1825. O szczegółach tego wypadku donosił gubernator dóbr jego a w jego liście znajdowała się własnoręcznie przez ojca Klaudyi napisana karteczka, którą jak widać w ostatniej chwili nakreślił ołówkiem w tych słowach: — ›Sewerynie! biorą mnie, sam nie wiem dokąd. Wszystko przepadło! Nie pokazuj się tutaj, bo i ciebie ten los nie ominie. Klaudya niechaj ratuje majatek.‹ — Odebrawszy taką wiadomość, oboje małżonkowie struchleli. Cóż tu począć? Klaudya była jeszcze słaba; Seweryn nie mógł jej towarzyszyć. Trudność nie do zwyciężenia. Ale ówczesna miłość umiała przezwyciężać nawet niezwyciężone trudności. Za parę tygodni ta dzielna kobieta wyzdrowiała w cierpieniach — a jej mężowi za te parę tygodni odrosły włosy i wąsy i bakenbardy, które umyślnie zapuścił. Zaczem jednego dnia wsiadła Klaudya do podróżnej karety, jej mąż przebrany w liberyę lokajską siadł obok pocztyliona na koźle — i tak ruszyli do Petersburga.

Dziwna-to była podróż, pełna nieopisanego męczeństwa. Jechali razem — a wciąż byli rozdzieleni od siebie. Obojgu krajało się serce na wspomnienie ich ojca, który gdzieś jęczał w kazamatach podziemnych, a nie mogli się nigdy pocieszyć. Ilekroć Klaudya przy przeprzęganiu koni na stacyi spojrzała na swego męża, jak grzązł po błocie i pomagał zwoszczykom przypinać pasy, łzy jej strumieniem wylewały się z oczu. Ilekroć mąż ją przez szybę karety obaczył płaczącą, krew zastygała mu w żyłach i pas wypadał mu z ręki. A zatrzymywać się nie było można, jechali na dzień i noc; bo podróż była daleka, każda chwila nieopłacona, a im wyżej wjeżdżali w północ, tem częstsze zalatywały ich wieści o knutach i szubienicach...

Przyjechali nareszcie. Ileż próśb, żebraniny, upokorzenia, musiała przejść Klaudya, zanim się dowiedziała, — że już nigdy nie ujrzy swojego ojca, że zostanie wywiezionym na Sybir a jego majątek pójdzie na kaźń! — W piekielnych mękach czekali oboje końca procesu. I doczekali się go — i wszystko się to sprawdziło...

Po roku powrócili do Grodowisk, straciwszy ojca, cały majątek Klaudyi i pozostając tylko przy szczupłej i nieintratnej fortunie Seweryna. Położenie okropne!—

Najgłębiej uczuła je Klaudya; nie dlatego, ażeby nie potrafiła obejść się bez dostatków, ale dlatego, że swemu mężowi i takiemu mężowi, nieubłaganem zrządzeniem losu, taki straszliwy sprawiła zawód. Jakoż kiedy tuż po powrocie do domu, Seweryn się przebrał na powrót w swe suknie i przyszedł do jej gabinetu, ona rzuciła mu się do kolan i zawołała błagalnym głosem: — „Mężu mój drogi! przebacz mi.... Wziąłeś pannę posażną, a masz dziś ze mnie ubogą sierotę, która ciężkiem brzemieniem będzie ci w domu. Ale miej litość nademną i bądź spokojny. Ja będę najlichszą niewolnicą w twym domu, nie wzdrygnę się posług najcięższych a chleb i woda będą moim pokarmem“... Seweryn się rozpłakał nad nią jak dziecko i tak mdło mu się zrobiło około serca, że nie miał nawet dość siły podnieść ją z ziemi. Pierwsze to łzy jego były w tem życiu... Jak złoto w ogniu, tak człowiek czyści się w łzach. Seweryn stał się w tej chwili prawie aniołem. Nie dosyć że po anielsku przycisnął żonę do piersi i uspokoił, ale anielskie też powziął postanowienie, którego święcie potem dokonał.

Przedwszystkiem innem, rzecz naturalna, że ani o jeden cień się nie odmienił dla żony. Jeżeli był kochającym i delikatnym dla niej natenczas, kiedy była bogatą, to teraz kiedy została ubogą, miał jeszcze stokroć więcej miłości i uważania. Dawniej była uwielbioną małżonką, dzisiaj uczczoną przez niego boginią. Oh! czegóż-by był nie dał za to, gdyby był miał dzisiaj dostatki! Był-by sprzedawał krew swoją za złoto, aby je tylko był mógł użyć dla Klaudyi. Ale to niestety! nie było podobnem. Więc się tak w całem swem gospodarstwie i domu urządził, że

wszystko tam było tylko dla jego żony. Sobie wszystkiego odmówił: zmniejszył stan koni swoich do jednej tylko czwórki dla Klaudyi, psy całkiem skasował i nigdy już nie polował, chociaż dawniej żyć nie mógł bez łowów. Wielki niegdyś elegant, przyzwyczajony do batystowej bielizny, do fraków paryskich, do axamitnych szlafroków, pozostał odtąd na zawsze już przy tem co miał i ani jednej chustki do nosa nie sprawił. Przyzwyczajony do służby licznej, kamerdynerów, pokojowców, kozaczków; kiedy siedział przy toalecie, ze sześciu mu ich służyło: teraz o jednym starym obchodził się słudze — a i tego nie raz odsyłał, mówiąc: — Idź-no tam, idź, podobno pani dzwoniła; — i potem sam się ubierał. Poczciwy, najpoczciwszy Seweryn! Kto go znał paziem u Stanisława Augusta, ażaliżby mógł był przypuścić, że z niego taki mąż będzie i taki człowiek? — Ale to tak natenczas z najgorszych w najzacniejszych zmieniali się ludzie. A czemu? Bo wszyscy ci ludzie mieli staropolską rodzimą fantazyę, która cudów dokaże z człowieka; bo wszyscy, i źli i dobrzy, żyli więcej duchowo i nie przywięzywali się nigdy zbytecznie do tego ziemskiego kału; bo wszyscy wreszcie mieli serca a serca lotne, żywe, pełne uczucia i nieprzeżarte ową piekielną rdzą materializmu, która dziś wszystko pożera...

Ofiar tych z jego strony nie była-by nigdy przyjęła Klaudya — gdyby była o nich wiedziała. Ale Seweryn tak umiał wszystko urządzić, że jej ani śniło się o tem. Jej mąż zresztą był w tym względzie przebiegłym, bo i cnota ma swoją przebiegłość: zawsze mówił przy żonie o potrzebie oszczędności, ratowania się, umniejszenia wydatków; przyznawał się nawet, że ich ciągle umniejsza; ale zawsze umiał to zręcznie zataić, jakim je kosztem umniejsza. Przestał jeździć na koniu i mówił, że już ociężał; przestał pić wino i mówił, że mu nie służy... I Klaudya temu wierzyła. I ani marzyła o tem, że za utrzymanie wierzchowych koni utrzymuje się liczna jej garderoba, a za koszt wina sprowadzają się ulubione przez nią xiążeczki, dzienniki i nuty. Czasem, kiedy ją temi pięknemi gratami na nowo zarzucił, popatrzała z przestrachem na niego: — „Ach! mój Sewerynie! czy też ty tylko nie robisz długów?“ — „Dziecko moje, — mówił mąż, — przecież wiesz o tem, że nie jestem bez długów. Był-bym chyba szalonym, gdybym do nich nowe przyczyniał. Ach! gdybym ich nie miał, nie brakowało-by nam niczego, bo przecież Grodowiska jest to majątek dosyć obszerny.“ — Tak się dziś te stosunki urządziły. Skąpo było, skromnie, oszczędnie, lecz za to miłości było bogato. Szczęściu towarzyszy w najlepszym razie miłość ludzka; ale w nieszczęściu zamienia się ona w anielską.

Takie było natenczas ich życie. I wtedy powiła Klaudya drugiego syna, któremu dano na imię Krzesław, jako-by był wykuty z krzemienia. Sam Seweryn wymyślił dla niego to imię i mówił: — Niechaj będzie twardym jak krzemień, bo w twardych będzie żył czasach. Była więc nowa pociecha....

Jednak Seweryn mało zdawał się być uradowanym tym drugim synem. Nie można temu się dziwić. Kto żył w widokach wielkiej fortuny a tak niespodzianie zubożał i widzi, że nie będzie miał co zostawić swym dzieciom, tego myśli o dzieciach mogą tylko napawać smutkiem. Nie był zresztą Seweryn w ogóle w takiem teraz usposobieniu, ażeby mógł z czegobądź doznać pociechy. On zrobił ze siebie to, na co tylko najwznioślejszy umysł zdobyć się może: ale ofiara ta, jak każda ofiara, wiele go kosztowała. Nie zdradzał się z tem przed nikim, bo był mężem poważnym i doskonałym; ale ten robak, który toczy człowieka, toczy go zwykle wbrew jego woli. Tak był ustawicznie toczonym Seweryn. Jakoż pomimo całej tęgości i hartu duszy, przecież z każdym dniem stawał się bledszym, smutniejszym i więcej zamyślonym. Czasem zasiadał w pochmurnym kącie i trawił tak całe godziny w milczeniu; czasem, przechadzając się z żoną po ogrodzie, oglądał się wkoło takiemi oczyma, jak gdyby szukał otwartego grobu dla siebie....

Tak jeszcze minęło lat parę. A tymczasem nadszedł rok 1830 — i wojna wybuchła. Kiedy pierwsza przyszła o niej wiadomość, Seweryn ją żonie odczytał i umilkł. On patrzał na nią a ona na niego — i oboje milczeli. Ale milczenie to było dla nich tak zrozumiałem, jak słowo. To też po chwili Klaudya tylko oczy spuściła ku ziemi i chustkę przycisnęła do oczu. — „Moje dziecko kochane!“ — rzekł na to spokojnie mąż, — „jam się żołnierzem urodził i żołnierzem mi ginąć“. — To słowo ginąć przeszyło Klaudyę jakby sztyletem, bo w tem oka mgnieniu straszne się w niej odezwało przeczucie. Zerwała się z kanapki i rzuciła się z głośnym jękiem Sewerynowi na piersi....

Po tej scenie przez kilka dni musiał się jeszcze wstrzymać z wyjazdem. Chociaż o tem już nie mówiono, były jednak momenty takie, w których rozumiał, że bez wydarcia się z rąk głośno rozpaczającej żony nie będzie mógł domu opuścić. Ale nie przyszło do tego. Bez łez i w milczeniu pożegnała go Klaudya...

Seweryn poszedł. Pod koniec Grudnia już był w Warszawie i bez odwłoki wstąpił do piechoty. Koledzy jego dziwili się jemu, że jako kawalerzysta tak niekorzystnie broń zmienia, chociaż zapewne musieli zapomnieć o tem, że w legiach włoskich służył także w piechocie. Ale on odpowiadał im na to:

— „Kiedym się bawił w żołnierza, tom służył w konnicy; ale teraz chciał-bym się wybić na prawdę“. Jakoż istotnie wstępował z wielką fantazyą i mówił: — „Biłem się niegdyś z miłości ojczyzny, ale teraz będę się bił i z miłości i z pomsty, bom też im winien cokolwiek za Szydłowskiego. Gdyby tylko Pan Bóg dał prędko bitwę a dobrą!“ — Wtenczas nie długo już trza było czekać na nią. Przyszła niebawem bitwa Grochowska. Sławna to bitwa! lecz gdyby nie była sławną walecznością wszystkich żołnierzy, to była-by się stała walecznością jego. Sześćdziesięcio-letni już starzec, o białych włosach, z bagnetem w ręku, prowadził swój batalion na olszynkę jak młodzian. Po kilkakroć zrzu-

cany, z tem większym zapałem uderzał na nowo. Kiedy po raz ostatni uderzał, tak szedł, iż zdawało się jak gdyby ziemia pod nim się trzęsła, a twarz mu się tak śmiała, jak gdyby widział niebo otwarte przed sobą, a w niem swoją chwałę. W istocie najwyższa gotowała się dla niego tam chwała. Świętym niesiony zapałem, wszył się zanadto głęboko pomiędzy Moskwę i został odciętym od swoich. Śmierć była pewną: lecz widok śmierci to jego najulubieńszy był żywioł od dziecka. Jakoż zdobywszy dla siebie jakiś wzgóreczek, bił się jak lew rozjuszony, siejąc straszliwe rany do koła. Wyczerpawszy nareszcie swe siły, zwalił się z nóg ten żołnierz żelazny, mając ran kilkanaście na sobie. Padającego śród rozgłośnego okrzyku wielu jego kolegów widziało, i wszyscy go uwielbili, choć żaden nie był gorszym od niego....

Natenczas jeszcze umierali ludzie z rozpaczy. —

(D. c. n.)

Testament Jacka.

Po śmierci Jacka, fortuny pewni
Zeszli się dzieci, wnuki i krewni —
Bo zacny Jacek dla wszego świata
Zrobił legata.

A gdy przy stypie skończono lament,
Proboszcz otworzył Jacka testament,
I rzecze: Oto scheda Jackowa:
Tylko trzy słowa!

Tylko trzy słowa Jacek wam daje,
Niech je powtarza każdy, gdy wstaje,
Niech je powtarza, gdy idzie w łoże:
„Wybaw nas Boże!“

-y-

Pamiątki Trębowelskie

przez

Augusta Bielowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Syn jego Jakub, z Zawadzkiej urodzony, także trębowelski starosta, a przy tem kasztelan kamieniecki, później zaś wojewoda podolski, odznaczył się równie kilką szczęśliwemi zwycięztwami. Tatarów pod Zbarażem trzema potyczkami poraził, i wszystek plon im odebrał roku 1575. Poźniej zadał klęskę pod Turobinem i Rastawicą tymże Tatarom a pod Piastkowem Kozakom. Był to mąż nie mniej w dziełach rycerskich jak i w naukach zamiłowany. Sam o sobie powiada w liście do Mikołaja Jazłowieckiego, że ile mu tylko czasu od służby jego królewskiej mości i rzeczypospolitej zbywało, obracał go na czytanie historyków i zacnych ludzi żywotów. Podstarostą trębowelskim był natenczas Jeremi Wojnowski, jego powinowaty. Znany on jest w dziejach pismiennictwa naszego z dwoch dziełek. W roku 1588 wydał u Łazarza w Krakowie poemat: Na niezgodę i rozruchy które obiór Zygmunta III poprzedziły [1]) Jest to rodzaj elegii pięknym łacińskim rytmem. Widać w nim do jakiego stopnia obeznany był autor z klasyczną literaturą rzymską. W roku 1593 wydał xiążkę dość sporą, także w czwartce, pod napisem: *Annibal Kartagiński i Scypio afrykański, to jest, opisanie żywota i zacnych spraw Annibala sławnego hetmana wojska kartagińskiego, który po porażeniu tegoż Annibala afrykańskim jest nazwany; przez Plutarcha, greckiego historyka, a na polski język przełożone od Jeremiasza Wojnowskiego podstarościego sądowego trębowelskiego. Przy tem jest przyrównanie, albo przystosowanie żywota postępków jednego do drugiego, zkąd rycerski człowiek siła pojąć może. We Lwowie, drukował Maciej Bernart.* Oba dziełka Wojnowskiego należą do rzadkości. Pierwsze z nich posiada biblioteka zakładu Ossolińskich; drugiego znany jest podziśdzień jedyny tylko exemplarz, znajdujący się obecnie w bibliotece miejskiej toruńskiej, zkąd je sobie odpisać i pierwszą kartę faksimilować kazałem. Przedsięwział Wojnowski to tłumaczenie na naleganie Pretfica, który też napisał do niego przedmowę datowaną w zamku trębowelskim dnia 7 sierpnia r. 1593, poświęcając je Mikołajowi Jazłowieckiemu z Buczacza, staroście śniatyńskiemu, a swemu szwagrowi.

Dzieło to które i tłumacz i jego mecenas w dobrej wierze tworem Plutarcha nazwali, napisane jest ładnie i nauczająco, ale dziełem Plutarcha nie jest. Wiadomo bowiem że ten sławny autor grecki Hannibalowego żywotu zgoła nie pisał, a chociaż wzmiankuje sam o żywocie jednego z Scypionów, przecież pewną jest rzeczą że Scypiona afrykańskiego biografia którą dziś znamy, nie jest jego pióra, a tem mniej porównanie jego z Hannibalem.

W XIV, XV i XVI wieku zajmowali się skrzętnie Włosi literaturą klasyczną, odgrzebując pozostałki wzorowych starożytności pisarzów, tłumacząc i naśladując takowe, a niekiedy własne utwory za dzieła starożytne udając. Tak czynił, prócz wielu innych, Lenardo Bruni, znany pod imieniem Aretina, i taksamo jego i Jana Argiropilosa uczeń, Donat Acciajuoli. Ten to ostatni znany jako tłumacz niektórych Plutarcha biografij na język łaciński, napisał sam dwa pomienione żywoty i takowe, niewiadomo z jakich powodów, Plutarchowi przypisał.

Więcej niż dziełkami swojemi stał się Wojnowski głośnym u nas swojem odkryciem o którem podał najpierw wiadomość Wawrzyniec Müller, pisarz światły i bardzo wiarogodny, a Starowolski i inni za nim po-

[1]) In discordiam et tumultus, electiam regiam subsequutos, Sylva Jeremiæ Woinovii eq. Podol. Cracoviæ 1588. 4to.

wtórzyli. Odkrycie to jest jeszcze i dziś nie bez interesu dla świata naukowego i z tego powodu zwracano do niedawna uwagę na tę część Polski. Wawrzyniec Müller, xięcia kurlandzkiego radca nadworny, który za Stefana Batorego do poselstw i innych spraw Rzeczypospolitej był używany, i nietylko różne prowincye Polski ale i część Krymu osobiście zwidzał, tak tę rzecz opowiada:

„Tatarowie mają kraj piękny i bardzo urodzajny, ale go nie uprawiają, jeno żyją z łupiestwa. W roku 1581 około zielonych świąt, gdy pan czerkaski [1]) z pomocą xięcia Ostrogskiego, o którym wyżej spomniałem, Tatarów zbił, zwidziliśmy znaczną część ich kraju. Wszystko tam puste i dzikie: trawa tak wysoko, bujnie i gęsto porasta, że wozem trudno tamtędy przejechać, bo się obwija mocno o koła, i wóz w biegu wstrzymuje. Również bujne są lasy i drzewa na których brzęczą roje pszczół. Po niektórych pagórkach rośnie dziko krzew podobny do winogradu, i mają go tam za prawdziwy winograd. Jakże bujny wydawałaby plon ta ziemia, gdyby ją kto uprawiał".

„Był tam z nami pewien szlachcic wołyński, nazwiskiem Wojnowski; dał go nam za towarzysza starosta trębowelski, Pretwic, rodem Szlązak, którego ojciec często gromił Tatarów. Szlachcic ten z miejscowością kraju obeznany, był człek uczony, a wesoły towarzysz; poeta dobry, bystry historyk, wyśmienity Grek, a doskonały Hebrajczyk. To też wybornie umiał rozmaite figle płatać żydom podolskim. Mówił też dobrze po tatarsku. Ten tedy Wojnowski dostał z biblioteki hospodara wołoskiego, wówczas gdy pan Łaski Alexandra wielkorządcę tureckiego pobiwszy, sadzał na jego miejsce nowego hospodara [2]) piękne i cenne rękopisma, a między niemi: Cycerona xięgi o rzeczypospolitej, Attykowi poświęcone. Pisane one głoskami złotemi na pergaminie. Na okładce zapieczętowane były jakąś nieznaną pieczęcią, którą jeszcze widzieć można było. Snadź były własnością jakiegoś wielkiego pana, który je sobie wysoko cenił. Tenże Wojnowski oznajmił nam, że jeślibyśmy chcieli z nim dalej pojechać, pokaże nam prawdziwy grobowiec Owidego. Owoż zebrało się nas kilku, wsiedliśmy na lekkie rumaki, i puściwszy się bezdrożami i pustkowiem od Dniepru, stanęliśmy szóstego dnia na pięknem i uroczem błoniu. Była tam studzienka z świeżą źródłową wodą, zielenią wkoło obrosła. Nie daleko, na rzut kamienia od tej studzienki, odszedłszy, dobył Wojnowski szabli i począł ścinać trawę; dobyliśmy takoż szabel, i pomagaliśmy mu, a wkrótce postrzegliśmy ślady kamienia nagrobkowego. Głoski na nim wyryte bardzo były mchem zarośnięte, a z przodu kawał kamienia odłamany. Oczyściliśmy nożami mech z liter nakamiennych, potem wypaliliśmy je prochem, a tak czysto je odchędożywszy przekonaliśmy się o prawdziwości tego co nam Wojnowski opowiadał: na kamieniu bowiem wykute są te cztery wiersze".

Tu przytacza Müller napis łaciński, który w Starawolskiego monumentach, na stronnicy 304 i wielu innych xiążkach czytać można; a przytacza go z taką sumiennością, że przy jednem mniej wyraźnem słowie, ostrzega czytelnika iż je czytał raczej z domysłu, i jeśliby się komu zdarzyło znaleźć w tem miejscu inny wyraz, niech tego nie bierze za powód do podawania w wątpliwość jego opowiadań.

„Nazbieraliśmy żywicy z jodłowych drzew, opowiada dalej Müller, roztopiliśmy ją w ogniu i z prochem zmieszawszy powlekliśmy głoski napisu tem czernidłem, aby nie tak łatwo mchem zarastały. Wojnowski mówił nam, że na Wołyniu krąży wieść, jakoby zwłoki Owidego przeniesione zostały do Kijowa, ale wieść ta jest płonna. Dopytywaliśmy się o to pilnie w samym Kijowie, i niceśmy się nie dowiedzieli. Miejsce na którem znajduje się ów nagrobek jest na pograniczu dawnego państwa bizantyńskiego, i było niegdyś zaludnione: widać to z gruzów starożytnych i studzienki z wodą wyborną. Wojnowski powiadał że ztamtąd niedaleko już do czarnego morza; ale niechcieliśmy puszczać się dalej".

Niepodobna jest prawie przypuścić iżby tak szczery, sumienny pisarz, jak Müller, zmyślał co w swojem opowiadaniu. Xięgi więc Cycerona, które mu Wojnowski pokazywał, miał jak widać w swym ręku; oglądał pieczęć na ich okładce; czytał nawet coś z textu, bo wie że je autor Attykowi poświęcił. W naszych dopiero czasach ogłosił z palimpsestu watykańskiego Andżelo Majo ułamki tylko tych xiąg. Początku w nich brak. Komu były poświęcone, nie wiadomo. Domysły między uczonymi są różne, najpodobniejszy z nich jest ten o którym się z xiążki Müllera dowiedzieli. Wiadomo z jakiem upragniem poszukiwali uczeni tych xiąg. Około roku 1554 kardynał Polo powziąwszy wiadomość że znajdować się mają w Polsce, posyłał za niemi do Polski i wydał do dwoch tysięcy czerwonych złotych; ale daremnie. Fabrycy nadmienia znowu o kardynale Bessaryonie, który na takież same w Polsce poszukiwania stracił przeszło tysiąc czerwonych złotych. Gdzieby się podział exemplarz widziany u Wojnowskiego, trudno odgadnąć. Miał on w powiecie kamienieckim wieś, Kalinówkę. Trzymał ją sposobem zastawu od Mikołaja Sieniawskiego, kamienieckiego kasztelana, i jego potomków za sumę 600 złotych. Około roku 1588 miał dzierzawą od króla Zygmunta III wieś Tiutków koło Trębowli. Przez swoją żonę Zofią Zawadzką spowinowacony z Pretficem, zostawał w bliskich i poufnych stosunkach tak z nim jako też z Jazłowieckim Jakubem i z Sieniawskimi. Prawdopodobnie tedy xięgi te przeszły do biblioteki domowej jednego z tych możnych panów, mało komu ukazywane, a poźniej, przypadkiem jakim zniszczone. Między ówczesnymi pisarzami polskimi, jeden tylko bezimienny autor Poprawy

[1]) Czerkasy, zamek na Ukrainie dawano zwykle pod zarząd atamanom kozackim, ztąd atamana zwano panem czerkaskim, podobnie jak kasztelanów krakowskiego, lwowskiego i innych, panem krakowskim, lwowskim, i t. p.

[2]) Jakuba Heraklidesa; było to w roku 1561.

obyczajów pod koniec wieku XVII napisanej, [1]) zdradza wyraźniej ich znajomość; z dziełek zaś samego Wojnowskiego widać to tylko, że był gorącym wielbicielem pism Cycerona.

(*D. c. n.*)

PISMO ZBIOROWE,

wydane przez Jozafata Ohryzko w Petersburgu r. 1859.

(*Dokończenie.*)

W drugim tomie „pisma zbiorowego“ zajęła naczelne miejsce literatura nadobna.

Dwie uczone rozprawy i jedna publicystyczna odgrywają tu rolę poważnych matron pośród grona dziewic jaśniejących pięknością, a jeżeli nie pięknością to przynajmniej powabem młodości, a jeżeli i nie tem to przynajmniej strojem, lub nareszcie pretensyą do tych zalet dziewiczych, których natura albo całkiem odmówiła, albo jeszcze rozwinąć nie dozwoliła.

Tamte omija kłaniając się zdaleka liczny rój zwolenników piękności i zabawy, z tych każda znajdzie swego wielbiciela.

My, chociaż uznajemy w tem wielką świata niesprawiedliwość, przyznajemy się wszelako także potrochę do tego powszedniego grzechu, i dla tego nie będziemy naszych czytelników długo zabawiać uczoną częścią tego tomu, tylko z uszanowaniem uczynimy wzmiankę o tych matronach literatury.

[1]) W roku 1625 ukazało się w Krakowie z drukarni Franciszka Cezarego dzieło pod napisem: „Poprawa obyczajów polskich potocznych, wszelkiego stanu i kondycyej ludziom wielce potrzebna, przez jednego szlachcica staropolskiego, k woli dobru pospolitemu napisana i wydana“. Ukazało się bezimiennie, powiada tylko wydawca Cezary w swojej przedmowie, że „to pismo poważne jednego staropolskiego, uczonego i dobro ojczyzny miłującego szlachcica nalazłszy, nie chciał aby materyą molom być abo bez pożytku spróchnieć miało“. Było ono bardzo czytane, i w roku 1628 wyszło już po raz trzeci drukiem u tegoż Cezarego. Bibliografowie mieli je za dzieło Szymona Starowolskiego; jakoż całkowite niemal rozdziały jego powtórzone są dosłowie w znanem Starowolskiego dziele: Reformacya obyczajów, wyszłem w Krakowie około 1650 roku. Po wyjściu Paradoxów koronnych, które Józef Czech z rękopismu roku 1603 pisanego, w Krakowie przed siedmią laty drukiem ogłosił, okazało się, że Starowolski nie mógł być autorem, w ścisłem tego słowa znaczeniu, owych ustępów obyczajowych w Reformacyi, bezimiennie przez siebie wydanej, ale je żywcem zabrał z dzieła obcego. Uczony profesor literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, pan Antoni Małecki, zadał sobie niedawno pracę porównać i rozpatrzeć należycie trzy pomienione dzieła: Paradoxa koronne, Poprawę obyczajów i Reformacyę. Wyniki swoich postrzeżeń nie omieszka zapewne sam ogłosić światłej publiczności, z trafnemi dowodami, jak to uczynił niedawno w zajmującej rozprawie swojej o Morsztynach, drukowanej w Pismie zbiorowem Ohryzki; tu niech mi wolno będzie nadmienić, że według jego przekonania, które w zupełności podzielam, było dzieło o poprawie obyczajów napisane w wieku XVI; z tego dzieła, które w całej rozciągłości swej znane nam dziś nie jest, zrobiono niewiadomo przez kogo najpierw wyciąg pod napisem: Paradoxa koronne; później znowu inny wyciąg obszerniejszy z opuszczeniem jednak niektórych ustępów, które w tamtym znajdują się, pod napisem: Poprawa obyczajów. Nakoniec wyciągał z niego niektóre ustępy Starowolski, do swojej Reformacyi obyczajów.

Tymczasem okażemy na wstępie powabny obrazek pod tyt: „Szlacheckie opłotki, starszej sławy jak Saragossa, wzięte niemiecką sztuką, opowiadanie Cześnikiewicza“. Anekdota z czasów podziału drugiego, charakteryzująca prawdziwego karmazyna, który między szlachecką a królewską godnością nie uznawał żadnej różnicy, nastręczyła Cześnikiewiczowi przedmiot do powiastki humorystycznej, przejętej owem rzewnem zamiłowaniem rzeczy swojskich, któremi się autor zawsze odznacza, a oraz głęboko pod powłoką wesołości ukrytym bolem, co jest prawdziwą cechą humoru.

Oto treść jej. —

„Po zakończeniu konfederacyi barskiej i nowej regulacyi granic rzeczypospolitej, dostał się pod panowanie pruskie sztuk Pomorza.

„Niemcy powoli i systematycznie rozgraniczali kraje, stawiali słupy z herbami, targowali się o każdą piędź ziemi. Zwykle granice prowadzono po rzekach, strumieniach, trzęsawicach, gdzie natura sama stawiała dowodne ślady.“

Zdarzały się jednak włości, których środkiem płynął strumień lub rzeka — w takich razach zgodzono się po długich korowodach z komisarzami pruskimi na zasadę, że do tego Państwa ma należeć włość cała, po czyjej stronie leży dwór.

W podobnem tedy położeniu znajdowała się włość pana Łady, który „oberwał był w czasie konfederacyi kilka ran, jednak przemogło przyrodzone szlacheckie zdrowie, wylizał się i stanął na nogach“.

Miał za sobą wnuczkę pana wojewody sieradzkiego, i dostał z nią w sieradzkiem obszerne włości posagiem.

Komisarze graniczni zbliżali się „do imiennych dóbr“ pana Łady, dwór leżał po pruskiej stronie strumyka, więc szlachcic „pospieszył co żywo ratować się by go nie odcięto od pnia narodowego“.

Kazał przekopać strumieniowi nową drogę, odciął dworzec swój na stronę polską, komisya pruska przyjechawszy ominęła włość pana Łady zabiwszy słupy aż za jego lasem. Szlachcic się cieszył, wyprawił ucztę, ale w końcu zaczął rozmyślać: — „Z czegóż ja się cieszę — Do kogoż należeć będę? Oto do Rptej. omdlałej, słabej ze łbem zwieszonym pokornie, która obojętnie patrzy, jak jej urywają rękawy! — Nie chcę należeć do Rptej., bo nie warta takiego jak ja obywatela! Niemcem być nie mogę... więc co zrobić? Ha! wola boska! będę sobie osobnym potentatem w mojej włości, nie poddam się nikomu. Dadzą mi pokój, będę siedział cicho; nie dadzą pokoju, będę się bronił“.

„W kilka niedziel przyjechali komisarze graniczni polscy. Pan Łada dniem wprzódy otworzył szluzę na starem korycie strumienia, dwór odpadł na stronę pruską. Włość była śliczna, westchnęli komisarze Rzptej. i zabili słupy graniczne na granicy włości pana Łady. Kiedy w ciągu roboty chcieli nawiedzić pana Ładę i wysłali z orędzią pacholika do dworu, pan Łada odpowiedział im pismiennie:

„Synów takiego narodu, który stracił dumę, nie przyjmuję w moim domu; przestałem być obywatelem Rzptej.

(podpisano) Jan Kapistran I. dawniej Łada“.

*

„Posmuciła się szlachta rekuzy, rozumiejąc to być boleścią obywatelstwa, przyjęła obelgę i pojechała dalej.“

„Tak tedy pan Łada wyzwolił się od poddaństwa i został udzielnym potentatem“.

To jest właściwie główna osnowa powieści. Dalej następują skutki tego pierwszego kroku. Jak Cezar, przekroczył Jan Kapistran Pierwszy swój Rubikon i stał się królem. Odtąd zaczął myśleć o urządzeniu przyzwoitem i ubezpieczeniu swego państwa. Dwór przemienił w rezydencyę królewską, izbę gościnną w salę tronową, intronizował się i koronował, mianował dygnitarzy z pomiędzy szlachty bawiącej przy nim na respekcie, uformował milicyę, nareszcie i ufortyfikował państwo swoje o p ł o t k a m i. Obchodzono powstanie nowej monarchii ucztami i biesiadami. Rpta. miała dosyć roboty u siebie, nie troszczyła się tedy o nowego potentata, ale „Prusaki mieli apetyt na złowienie pięknej włości; rozpisawszy podatki na kraj świeżo przyłączony, posłali także awizacyę do potentata na Ładowie, aby zapłacił do okręgowej kasy jakieś podymne, pogłówne, drogowe, kominowe etc. etc.

Pan Łada „buchnął gniewem strasznym i psami wyszczuć kazał oficyalistę, który rozkaz przywiózł.“

Rząd pruski chcąc pomścić obelgę nasłał wojsko. Wojska brandeburskie w liczbie czterdziestu ludzi wkroczyły w granice państwa ładowskiego. Szlachta wytrzeźwiwszy się po biesiadzie zebrała się pod przewództwem samego potentata i hetmana, pobili Prusaków, jedni uciekli, drugich wzięto w niewolę.

Prusacy przysłali większy oddział wojska, ale potentat ładowski i hetmani jego niezłymi byli wojownikami — zwabili Niemców w zasadzkę, pobili, zabrali w niewolę i zyskali zdobycz w orężu, koniach i wozach.

Po tej porażce wysłał Fryderyk Wielki na wojnę z potentatem Janem Kapistranem I. formalną armię, piechotę, konnicę i artyleryę w liczbie dwóch tysięcy ludzi, dział cztery i dwa jednorożce. Szlachta wioskę opuściła, w lesie uczyniła zasadzkę i znowu pobiła, zabrała w niewolę, łupów nabrała. Wielka część uciekła; pan Łada ścigał nieprzyjaciela w kraj głęboki za granicami państwa swego, kraju niezdobywał bo niepragnął rozszerzenia granic, ale kasy i magazyny zabierał by pokryć koszta wojenne, spowodowane zuchwałem wtargnięciem sąsiedniego mocarstwa. Wrócił Łada do rezydencyi swojej w tryumfie a pruski generał uciekłszy z pola nie oparł się aż w Berlinie, żądać posiłków. Zamiast posiłków dostać zamknięty został do kozy, a później wysłany kuryerem z królewskim pismem do Jana Kapistrana I, trzykrotnego zwycięzcy. W liście tym król zwie szlachcica b r a t e m, wielbi jego męztwo i waleczność, prosi o przyjaźń dla domu swojego, i zaprasza w gościnę na dwór swój do Potsdamu. Generał przepraszał potentata za naruszenie własności, pochlebiał, kusił aż skusił potentata że się z orszakiem udał do Brandeburgii. — Stanisław August tymczasem dowiedziawszy się o tem postanowił dodać otuchy szlachcicowi, zachęcając do walki, i byłoby z tego może co wynikło korzystnego, gdyby goniec królewski jadący karetą, zniewieściały i zfrancuziały panicz, był zdążył na czas. Ale pruski generał uprzedził. Szlachcic pojechał do Potsdamu. Przyjmowany po drodze z honorami, z paradą przynależną potentatowi „zatrwożył się pan Łada, bo przekonał się że mógłby wiele dokonać, niemałych napędzić kłopotów temu, który go tak szczodrze honorami fetuje.“ Przed królem samym stanąwszy pokłonił się nizko, król go ujął łaskawością, szlachcic żył kilka tygodni wesoło u dworu, „pobratał się z niemcami, przyjął tytuł grafa i order czarnego orła, a zostawioną mając wolność państwa do którego chce należeć, ocknął się dopiero i oświadczył stanowczo, że od pnia rodzinnego oderwać się nie może. Wrócił do domu, przekopał słupy graniczne, smutno mu było żyć w tem ustroniu, więc przeniósł się w sieradzkie. D o ś m i e r i n i e p r z y z n a ł s i ę a n i d o o r d e r u a n i d o g r a f o s t w a, a gdy syn dorósł, oddał mu majętności i wstąpił do Bernadynów.“

Autor tej powiastki (Miniszewski) jest ulubionym powieściopisarzem publiczności zakordonowej i współpracownikiem Gazety Codziennej.

Po tej powiastce następuje R o z i t a powieść peruwiańska, przekład z francuzkiego T e o d o r a P a v i e. Niepochwalamy umieszczania tłumaczeń w zbiorze tak szacownym, i dziwi nas, że pan Ohryzko nie znalazł między powieściopisarzami naszymi nikogo więcej do przyozdobienia swego pisma. Czy nie chciał, czy nie mógł.

Nie jesteśmy bynajmniej przeciwnikami tłumaczeń. Owszem, jeżeli w literackim względzie czytanie oryginału więcej przynosi korzyści niż tłumaczenia, to reguła ta ma jedynie ważność swoją dla literatów: ale dla narodu nierównie zbawienniejszą byłaby ta wyłączność, jaką się wszystkie inne odznaczają narody prócz polskiego, żeby tylko w swoim języku czytać, a co w obcych literaturach jest znakomitego tłumaczyć i w tłumaczeniu czytać, nie sadząc się na to by n. p. Szekspira znać lepiej w oryginale niż współczesnych jemu rodaków naszych. Nim się kto nauczy tak po angielsku by czytać Szekspira, po niemiecku by rozumieć Getego, Szylera i t. p: mógłby tymczasem gruntownie poznać całą literaturę swoją i jeszczeby znalazł czas na czytanie tłumaczonych arcydzieł obcych. O francuzkiej nauce już nie wspominamy, bo ta zajmuje t r z y c z w a r t e czasu w naukach młodzieży pewnych warstw towarzystwa, z uszczerbkiem nietylko ojczystego języka i literatury, ale wielu innych bardzo ważnych nauk. — Jesteśmy więc zwolennikami tłumaczenia dzieł obcych ale: arcydzieł, albo prac naukowych. Rozita nie należy zdaniem naszem do żadnej z tych kategoryi.

P o d r ó ż o m a n i a J. K o r z e n i o w s k i e g o drukowana po pierwszy raz w pismie p. J. O h r y z k i jest nadto znajomą naszej publiczności ze sceny i z rozbiorów teatralnych, by się o niej rozpisywać. Zaręczyć tylko możemy że równą przyjemność sprawia w czytaniu jak na deskach.

Za to dłużej wypadnie nam zatrzymać się przy k o m e d y i A p o l l a K o r z e n i o w s k i e g o pod t. D l a m i ł e g o g r o s z a, nieprzedstawianej jeszcze u nas, a także pierwszy raz drukowanej w pismie J. Ohryzki.

Komedya ta otrzymała a k c e s i t po uwieńczonej przy konkursie hr. E. Starzyńskiego komedyi Józefa Korzeniowskiego pod t. M a j ą t e k a l b o i m i ę.

Komedya p. A. Korzeniowskiego celuje bardziej gorżkim sarkazmem w słowie niż śmiesznością sytuacyi. Charaktery główne t. j. kochanka (p. Józefa Staropolskiego) kochanki (p. Anny) ojca (pana Karola napoleońskiego półkownika) są dość wybitnie nacechowane. Nie mają one wszelako cechy tak dalece sobie właściwej, nie są tak indywidualne, jak charakter przyjaciela obojga kochanków, który z nielitościwą ironią wyszydza ohydę obyczajową towarzystwa, i przeprowadza całą intrygę około której krąży osnowa sztuki.

Wystawić na śmiech obłudę, która najbrudniejszą chciwość pokrywa pozorami idealności i szlachetności, a z drugiej strony ten cynizm, który się najbezczelniej w świecie popisuje swoją chciwością jak gdyby wielką rozumu zaletą — oto myśl autora.

Przedstawicielką owej chciwości, maskowanej pozorem szlachetnych uczuć, jest panna, kochanka; przedstawicielem cynicznej chciwości jej ojciec. Oprócz tego są typy, zera towarzyskie, komparsy w dramacie równie jak życiu.

Osnowa sztuki nie jest zbyt zawikłana. Pan Józef Staropolski powraca z emigracyi, ubogi, marzyciel, człowiek jakich świat powszedni zwykł nazywać poetami, przynosi z sobą do ojczyzny to samo piękne serce i tę samą miłość do Anny, z którą ją opuścił. Widzi wszystko w różowem świetle, i pewny jest że Anna równie go kocha jak przed laty dziesięciu, będąc jeszcze prawie dzieckiem. Myśli także iż ojciec jej, były legionista, uczci w nim męczennika dobrej sprawy, i uzna godnym ręki swej córki. Przyjaciel (Henryk) stara się wywieść go z błędu i tak mu kreśli społeczeństwo:

Nie byłeś tu, więc nie wiesz: jak czas zmienia wszystko;
Jakie z naszego ducha dzieje się igrzysko;
Jak idee upadły, a rzeczy wyrosły;
Jak uczucia pogasły, rachuby się wzniosły,
Jak ogół . . . . *)
Za byle jakie bzdurstwo, gdy ono wygląda
Z paryzka, lub londyńska a nawet z żydowska.
To ostatnia zaguba! Jakaś kara Boska
Na poczciwy ród szlachty! Choć jarmułek nie ma,
Wszystko z Zakonem Starym ścisły sojusz trzyma!
Choć cebula nie swędzi, od krost czyste ciało,
Ale krosty na duszy! Na nic się nie zdało,
Że to szlachecką zacność poniża i hydzi:
Dziś prawie, jak nas widzisz, wszyscyśmy tu żydzi,
Z jarmułkami lub bez nich.....

Henryk wystawia dalej pana Karola (ojca Anny) i Annę samą w tem samem świetle, a nawet sam o sobie mówi

— nie lepszy od innych, pomagać nie mogę
I nie chcę, lecz przynajmniej rozjaśnię twą drogę,

i dowodzi mu, że na miłość Anny ani na charakter jej ojca budować nie może, jeżeli sam nie jest bogaty. Józef nie wierzy, jednak przekonywa się wkrótce, że co do ojca przyjaciel miał słuszność.

Pan Karol bowiem wita go nader czule i zaręcza o niezmienności uczuć również swoich jak córki, ale uprzedza z góry że „ich dwoje w parze chodzić nie mogą, — chybaby w przyjaźni“. Rozczarowany co do ojca, wierzy jeszcze w pannę. Widzi się z Anną. Serdeczna, przyjaźna, życzliwa, zdaje się że go istotnie kocha. Idąc w pomoc przyjacielowi bada ją Henryk, i w przydłuższej lecz poważnej rozmowie stara się przywieść do oświadczenia się, czyby dała rękę Józefowi. Panna spostrzegłszy o co idzie, wywija się zręcznie by ostatecznej nie dać odpowiedzi. Jednak postanawia sama u siebie, przed ludźmi a nawet przed ojcem grać rolę zakochanej w Józefie, bo

Pan Józef jest bogaty, jakem przewidziała;
Lecz sam o tem nie wie. Tajemnica cała
W ręku pana Henryka. Nie mogłam dojść czemu
Tak skryty ze wszystkimi, a wczoraj ją temu
Gburowi szlachcicowi zwierzył na wieczorze.
A! gdybym nie słyszała, wątpiłabym może.
Próbuje mię widocznie. Żem wcale nie chciwą
Każdy z nich dziś przysięgnie.

Wtem cała intryga. Anna słyszała, jak Henryk szepnął szlachcicowi: że pan Józef bogaty. Ona wierzy, a przed światem, nawet przed ojcem, udaje że nic nie wie. Gra przed ojcem romantyczną. Gdy ten mówi że im nieda grosza obojgu, ona odpowiada: „Niska strzecha wystarczy dla naszej miłości“. Ojciec chce gwałtem ją wydać za pana Adama, anglomana, dorobkowicza. Ona odmawia Adamowi, ojciec odmawia Józefowi. Tak rzeczy są w zawieszeniu między ojcem a córką, gdy Henryk przychodzi do ojca z przedstawieniem, że chwila nadeszła wykonania testamentu nieboszczki matki Anny, którym ta jej cały majątek oddać nakazuje, gdy dojdzie lat 23 albo za mąż pójdzie. Anna ma lat 23, ojciec swego majątku nie posiada tylko ten co do Anny należy. Cóż tu robić? Ojciec radby nie oddać majątku, ale na to znajduje Henryk jedną tylko radę: Gdyby Józef

— miał być zięciem pana,
Rzecz byłaby nie trudna. Figura mi znana,
Poczciwy, biedny bardzo, więc dowód że głupi,
Jednem słówkiem serdecznem każdy go zakupi.

Ojciec postanawia tedy rzeczywiście pozwolić na małżeństwo Józefa z Anną. Tymczasem Anna zasłyszała z tej rozmowy przez drzwi wyrazy: biedny bardzo, ale nie wiedziała jak sobie to tłumaczyć, postanawia wybadać owego szlachcica gbura, który się właśnie nawinął.

Dowiaduje się że Józef rzeczywiście ubogi; więc co rychlej oddaje rękę Adamowi, a od Józefa żąda by jej się zrzekł, udając jeszcze w końcu przed nim że wymaga tego z miłości dla ojca, bo (tak kłamie): Mój ojciec i ja w nędzy. Trzeba go ratować przez małżeństwo z bogatym Adamem. Tymczasem właśnie ona zagarnia cały majątek, a ojca zbywa pięknemi słówkami. Ale Henryk oświecił Józefa o wszystkiem, on jej wyrzuca kłamstwo i fałsz w oczy, mści się w końcu — przebaczeniem, przezco obudza ból w jej duszy i uwielbienie dla siebie.

Jednak przewrotna kobieta umie nawet w szlachetniejszem uniesieniu pogodzić obowiązki żony z uczuciem kochanki. Ostatnie jej słowa są:

Odszedł — Ale nademną, we mnie — jego słowa!
Ja jak ze snu! ja inna, ja młodsza — ja nowa!
Nie — ja dawna, lecz wzięta z wytwornej mej nędzy!
Więc jest jeszcze na świecie coś oprócz pieniędzy?
Ach! jakie było piękne jego uniesienie,
Jaki zacny i rzewny! — Teraz me istnienie
Jemu.... A mąż mój przyszły?!....
(Milczy chwilę — z rozpaczą)

---

*) Wiersz ten wykropkowany przekreśliła petersburska cenzura.

Jakże w duszy ciemno....
Ja go kocham, mój Boże — zmiłuj się nademną!

Żałujemy że brak miejsca nie dozwala nam przytoczyć więcej ustępów z pięknego i potoczystym wierszem ułożonego dyalogu tej komedyi. Nie możemy w końcu pominąć uwagi, że barwy czarne przemagają w tym obrazie współczesnego towarzystwa. Z każdego nieledwie wiersza przemawia zbolałe serce autora żalem do dzisiejszych ludzi.

Hanza nad Dźwiną w XIII wieku, szkic historyczny, skreślony przez Stosława Łagunę, jestto jedna z tych monografii służących do uzupełnienia dziejów Rptej., w jakie dzisiejsza literatura nasza obfituje. Szkic p. Łaguny odnosi się do dziejów Białorusi i Smoleńska i zawiera po wstępie, dowodzącym staranne badanie tych dziejów, siedm dyplomatów, wykrytych przez Dra. Napierskiego w tak zwanem Zewnętrznem Archiwum magistratu miasta Rygi po „słowiańsku" (łacińskiemi czcionkami) z tłumaczeniem polskiem i wyjaśniającemi przypiskami. Z dokumentów tych ciekawy pod względem formy wyrok Teodora księcia smoleńskiego, w sprawie o dzwon niemiecki 1284 roku. Krótki a zwięzły tak opiewa:

„Ja książe smoleński Teodor sądziłem Birela z Armanowiczem o dzwon niemiecki: Birel praw, a Armanowicz winien. Wydałem Armanowicza z dworem Niemcom za dzwon". (Następuje wyliczenie sędziów i data).

Prolog dramatu Jerzy Lubomirski, czyli wojna domowa w Polsce przez Ant. Edw. Odyńca, pomijamy dla ważności dzieła całego, którego rozbiór nie długo zapewne w naszem piśmie się ukaże.

Następuje kilka drobnych poezyi. „Zimowy doświtek" zdaje się być Syrokomli (podp. Wł. S.) a przynajmniej podobny do wielu pieśni jego; „Bracia i siostra" z serbskiego p. A. G. jest najlepszą w tym zbiorku.

Znany z kilku prac uczonych Aleksander Batowski, ogłosił w „Piśmie zbiorowem" rzecz nową i ciekawą pod względem bibliograficznym, równie jak dla badaczów dziejów i języków, o Walentym Skorochodzie Majewskim i jego pracach naukowych. Nową nazywamy tę rzecz, bo zawiera wiadomość o niewspomnianych nigdzie dotąd pracach W. Majewskiego, które pozostały w rękopismach złożonych z 21 tomów in folio. a nabytych przez Wiktora hr. Baworowskiego z biblioteki klimuntowskiej. Oprócz zajmującej biografii są tu wszystkie prace Majewskiego szczegółowo wymienione.

W końcu zawiera ten tom Pisma zbiorowego rozprawę publicystyczną pod tytułem: „Kilka uwag o klasie robotniczej w Anglii z powodu londyńskiego Strajku" p. B. Kalinowskiego, i rozbiór dramatu Aleksandra Grozy, pod tytułem „Hryć", który pomimo kilku ganiących uwag uprzedza nas na korzyść autora, szczególnie pod względem uczuciowej strony.

K.

PISMA CZASOWE POLSKIE.

Z kolei wypada nam mówić o Gazecie Codziennej. W rzeczywistym jesteśmy kłopocie ze zdaniem sprawy z dziennika tak wielkich rozmiarów i tak obfitego w treść jak jest ten organ J. I. Kraszewskiego.

Codzienne pismo, większego znacznie formatu niż Czas, imponuje samą powierzchownością swoją. Lecz co do treści, aby zdać sprawę z kilkunastu numerów, jesteśmy nieledwie zmuszeni postępować sobie jak ów angielski turysta co przelatuje Europę w ciągu kilku tygodni, by zapisać w pularesie, że widział w Paryżu Napoleona i Prudhona i że w Palais Royal bifsztyk jadł, że z Etny widział wschód słońca, pod Szafhuzą obryzgał się wodą Renu, w Wenecyi pływał śpiąc w gondoli po Canal Grande, w Stambule pił czarną kawę i t. p. Tak i my musielibyśmy samem wyliczaniem artykułów zawartych w kilkunastu numerach Gazety zapełnić nasze sprawozdanie by powiedzieć w końcu: czytaliśmy to wszystko, teraz wy czytajcie jeżeli chcecie wiedzieć co w nich ciekawego lub ważnego.

Lecz wolemy opuścić wielką część i dotykać tylko najważniejszych rzeczy. Wspomnieliśmy już zdając z Gazety Warszawskiej sprawę, że wszystkie dzienniki polityczne muszą mieścić na czele ogłoszenia urzędowe. Te zamieszcza Codzienna pod tytułem: Wiadomości i rozporządzenia urzędowe. Znajdujemy tam i wiadomości np. o przypadkach nagłej śmierci, o stanie zdrowia w Warszawie, o pożarach i t. p. rzeczy należące u nas do kronik miejscowych. Pomimo tego są osobne rubryki pod nazwą Wiadomości bieżących i Nowin, o których później pomówimy.

Po wiadomościach i rozporządzeniach urzędowych zamieszcza Gazeta Codzienna od czasu do czasu rozprawki, czyli tak zwane artykuły naczelne o sprawach krajowych. Celuje tem Gaz. Codzienna nieledwie przed wszystkiemi polskiemi dziennikami, nawet temi. które nie stoją pod rosyjską cenzurą. Jestto jeden z dowodów, że Kraszewski pojmuje zadanie dziennika nie jako spekulacyę na łechtanie ciekawości i dobrego humoru czytelników, ale jako rzecz obywatelską.

Jeden z tych artykułów poświęcony jest uznaniu czynu obywatelskiego Towarzystwa rolniczego warszawskiego z jednej strony, a hr. Augusta Potockiego z drugiej. Hrabia August Potocki ofiarował folwark swój Służew Towarzystwu do zaprowadzenia tam wzorowego gospodarstwa i obowiązał się takowy zaopatrzyć nowym inwentarzem na początek oraz opłacić podatki, nakłady bieżące gospodarskie, służbę, najmy i t. d. na co asygnował sumę, której wysokość dozwolił oznaczyć Towarzystwu, przestając na takim dochodzie z majętności, jakiby niestojąc na przeszkodzie doświadczeniom dał się zrealizować. Towarzystwo zaś wzięło na swój rachunek wszelkie próby połączone z bezpowrotnym wykładem kapitału. — Inny artykuł poświęcony Domowi zleceń rolników kaliskich, na wzór płockiego, którego głównym celem jest: przejąć wszelką sprzedaż płodów przemysłu rolnego, ułatwić ją zaliczką do wysokości cen targowych użyczaną, za bardzo umiarkowany procent, oprócz tego ułatwić sprowadzanie wszelkiego rodzaju przedmiotów krajowych i zagranicznych wyrobów dla obywateli. Spółka ta rozpoczyna kapitałem 150.000 rś. podzielonym na 1500 akcyi po 100 rś. z których na spólników-założy-

cieli przypada na każdego po 150 akcyi. *) Spółka urządza zaraz agentury korespondencyjne w Kole, Koninie, Łęczycy, Zgierzu, Łodzi, Piotrkowie, Częstochowie.

Tak historyczne miasta polskie, świetne to sejmami to orężem za bytu politycznego Rptej., stają się gdy tamten zgasł, dźwigniami bytu materyalnego. Rozpoczyna się nowe życie, my powiemy z Kraszewskim: Szczęść Boże. — Nie samym wszelako sprawom materyalnym poświęcone są te artyknły ale i umysłowym. W jednym z nich zastanawia się Kr. nad Konkursami literackiemi, z powodu nowego konkursu na dzieło dramatyczne, i nad wpływem jaki wywrzeć mogą na piśmiennictwo. Przyznaje Kraszewski że wpływ jako pobudzający piszących do tworzenia a publiczność do czytania jest w ogóle zbawienny. Ale bardzo trafną czyni zresztą uwagę: że żadne jeszcze monumentalne, wielkie dzieło, z konkursu nie wyrosło, zwłaszcza w zawodzie poezyi. Wielkie dzieła poetyckie są owocem natchnienia, a natchnienie ani do terminu, ani do przedmiotu z góry zakreślonego, nie może się stosować. Prędzej może powstać dzieło uczone z konkursu, które jest owocem rozwagi i pracy.

Do tych uwag Kraszewskiego pozwalamy sobie dodać że dzieła stanowiące epokę, w naukach bywają owocem pracy długoletniej. Dlatego konkursa na pododne dzieło upływają czasem przez kilka lat bezskutecznie, jak tego przykład mieliśmy z konkursem ogłoszonym przez p. Siemieńskiego za pośrednictwem krakowskiego Towarzystwa naukowego. Czasem dostaje się szczęśliwym trafem nagroda dziełu czekającemn przez długie lata na uznanie publiczne, jak to się zdarzyło z dziełem Stawiskiego: „Poszukiwania do historyi rolnictwa“. Więc i na dzieła „wymagające trudu, poszukiwań, myślenia i rozwagi, więcej niż zapału;“ bywają konkursa praktycznemi tylko o tyle, że pobudzają do pracy wielu ludzi, którzyby może w innym razie pióra się nie tknęli.

Że się „miernoty rodzą na zawołanie do premium“ nie masz wątpliwości. „Trafem, mówi Kraszewski, może przyjść cóś dobrego i arcydzieło wytrysnąć może“. Arcydzieło nie powstaje na zawołanie do konkursu, jednak może być przez konkurs wywołane z teki w której spoczywało. Ta jest dobra strona konkursów. Dzieło na które w naszych wielce trudnych księgarskich stosunkach autor nakładcy nieznalazł, albo nie ufając sobie nie szukał go, może drogą konkursu odsłonić światu znakomitego pisarza, pisarzowi zaś utorować drogę do sławy.

Jeden tylko jest konieczny warunek pożyteczności konkursów aby przeznaczając nagrodę nie udzielano jej najlepszemu z nadesłanych dzieł, bo to najlepsze może jeszcze zawsze być lichotą, ale by uwieńczać tylko dzieła rzeczywiście dobre: jeżeli zaś między tłumem konkurujących takowe się nie znajdzie, nie przyznać nagrody żadnemu. „Niech konkurs trwa rok, dwa i trzy, niech sędziowie odrzucą co ich ideałowi nie odpowiada i niech wreszcie z tej walki urodzi się drugi Fredro..... o to chodzi. Tylko że tacy Fredrowie nigdy na konkursa nie piszą“.

*) Zdaje się w tem być omyłka. Ze szczegółów podanych o tej spółce dalej okazuje się, że założyciele wszyscy razem winni rozebrać 150 a nie każdy za siebie.

Jednakże Korzeniowski pisywał na konkursa.

W artykule „o obowiązkach dziennikarstwa“ broni się Kraszewski przeciwko zarzutom, jakoby jednej klasie społeczeństwa schlebiał, inne potępiał. Okazuje niesłuszność tych zarzutów a swoją bezstronność najdowodniej przez to, że raz ze strony klasy możnych, innym razem w imieniu klasy „maluczkich“ lub też średniej czynią mu te zarzuty. Jestto zawsze i wszędzie pod różnemi maskami ukrywająca się zawiść ze strony innych dzienników, która pokątnie lub otwarcie podszczuwa na nowego współzawodnika słabe duchy. Kraszewski nie może w obec cenzury warszawskiej wyrzec tego, czego właściwie chce. Pierwszym obowiązkiem polskiego dziennika jest: być narodowym; co sprzeczne narodowym dążnościom to potępiać bez względu na klasę społeczeństwa, co zaś jej sprzyja to podnosić bez względu na tę samą różnicę, lub na przyjaźń, nieprzyjaźń, dziennikarskie współzawodnictwo, popularność lub niepopularność imienia.

Inny artykuł donosi „o składkach szlachty wołyńskiej“ na wsparcie ubogich studentów uniwersytetu kijowskiego, szkół wołyńskieh, nareszcie na teatr szlachecki i inne wydatki dobroczynne. — Nie prosta to składka ale podatek raczej, bo trzyletnia ofiara po 7 kopiejek od każdej duszy męzkiej. Bolesna to, że podatek nałożony w celach tak pięknych, oblicza się koniecznie jeszcze od każdej duszy męzkiej, a zatem opiera się na ilości poddanych. Trąci to ludokupstwem.

Jak dalece Kraszewski usiłuje Gazetę Codz. uczynić organem wszystkich ziem polskich, dowodem tego, między innemi jest artykuł naczelny poświęcony osobno „Spółce handlowej obywatelskiej“ pod nazwą Jarosławskiej do której początek dał p. Włodzimierz Wilczyński. Wiadomość o tej spółce podawały inne dzienniki, ale nie umiały one ocenić jej ważności, nie podniosły też jej narodowego znaczenia należycie, bo w ogóle sprawy krajowe leżą odłogiem u nas. Spółka ta wychodzi oczywiście z rozumnego pojęcia i historycznego doświadczenia o ważności punktu takiego dla handlu w tych stronach jakim był za polskich czasów i dzisiaj jest Jarosław, a raczej w ogóle okolica gdzie San jest już dobrze spławny. „Opierając się o San w Jarosławiu, Sieniawie i Ulanowie, a mając pod ręką kolej żelazną i telegraf, zamierza ta spółka skupić w sobie handel całej wschodniej Galicyi i północnych Węgier, a następnie przy otwarciu żeglugi parowej na Dniestrze, cały handel Lewantu na Jarosław i Gdańsk do Baltyku (jak było za polskich czasów)“. Ajentury będą we Lwowie, Sokalu, Tarnopolu, Stanisławowie, Stryju i Munkaczu a poźniej w Odessie. Zawiązać chce stosunki z domami handlowemi w Wiedniu, Tryeście, Wrocławiu, Berlinie i Hamburgu. Kapitał potrzebny ma się zebrać przez akcye po 100 złr. i 1000 złr.

Plan prześliczny, obawiamy się aby wielkie jego rozmiary nie odstraszyły wielu od uczestnictwa, którzy tylko na małe drobiazgowe planiki mają rozum i odwagę. A jednak przy stosownem i energicznem wykonaniu tego planu moglibyśmy się stać z czasem potęgą handlową. Dobrze być taką, gdy nas nie stać na inną. — Ostatni grosz po-

winna dawać szlachta na popieranie takich planów, byle się postarać o uczciwych a rozsądnych przewodników.

Jakże bolesna przechodzić od wiadomości tak ucieszne, bo znamionującej żywego jeszcze u nas ducha obywatelskiego do artykułu pod t. Sądy ludzkie wywołanego przez „potwarze rzucane na zacne imiona“. Kraszewski nie wymienia ani potwarców ani spotwarzonych, dodaje tylko „że nie mówi wcale za sobą“. Żałujemy że obszerność tej pięknej obrony osądzonych bez sądu niedozwala nam powtórzenia jej. Oto kilka słów z niej:

„Piękną zapewne, mówi Krasz. stroną charakteru naszego jest ta drażliwość z jaką oburzamy się na najmniejszy pozór nawet jakiejś winy w ludziach publicznych na cień wszelki, któryby na nich mógł padać — żądając od nich by byli czyści i nieposzlakowani. Nie umiemy rozdzielić człowieka publicznego od prywatnego, bo życie prywatne zdaje nam się zawsze cząstką publicznego żywota. Są to przymioty w spuściznie po przeszłości wzięte... Drażliwi na to co czci dotyka, i dawniej krajaliśmy obrusy przed splamionemi współbiesiadnikami, lecz nie zapominajmy że kto fałsz zadał, krwią go płacił i odszczekiwać musiał. Jednym z orężów, których użyć najłatwiej jest potwarz — Winą jest wielką nasza łatwość w przyjmowaniu lekko i nierozważnie lada wieści — powtarzamy posłuch, głos, bajkę jakąś nierozważnie przyjmujemy jako akt, posługujemy się nim przeciwko temu, który wczoraj był celem czci naszej i uwielbień — odwracają się twarze, usuwają ręce, wiara chwieje. Ależ na Boga, sądu potrzeba wprzód nim wyrok nastąpi. U nas wyrok pada przed sądem, sąd przed badaniem, a badanie opiera się często na tem co lada wiatr przynosi. Wszędzie są potwarcy i potwarze, ale opinia publiczna nie waha się — między uczciwą przeszłością a dziecinną plotką, zawsze woli pochylić się ku dobremu niż ku złemu, ku faktom niż ku wieściom... Tysiące mamy przykładów wstydu z jakim nam, po lekkorzuconem potępieniu powracać potrzeba do prawdy; należałoby więc wreszcie nauczyć się ostrożności sądu, cenienia sławy cudzej, szanowania czci, która jest droższą nad wszystko“. Zdaje nam się że Kraszewski musiał mieć słuszne powody do takiej odezwy.

Stosunki jednak miejscowe nie pozwalają mu nazwać tam rzeczy po imieniu, gdzie obrona oskarzonych jest wprost nie możliwą właśnie dla tych stosunków miejscowych.

Kronika literacka.

— Towarzystwo książąt Jabłonowskich w Lipsku postanowiło w roku bieżącym do rozwiązania trzy pytania premiowe z historyi, mianowicie dwa nierozwiązane z dwóch lat poprzednich; zaś na rok 1861: Opisanie dziejów kultury miast Gdańska i Torunia z czasu od roku 1454 do pierwszego podziału Polski. Z astronomii dwa. Z nauk przyrodniczych dwa. Z ekonomii politycznej dwa. Każde uwieńczone pismo otrzyma 48 dukatów złotem. Szczegółowego programu dostać można od Dra. Westermana profesora w Lipsku, jako sekretarza wspomnionego towarzystwa.

— Kraszewski pisze: Pisaliśmy już kilkakrotnie o nabytym przez hr. Wł. Platera rękopiśmie Baranowskiego i przysposobionych do wypełnienia go materyałach heraldycznych, które wydać zamierzał, dziś przychodzi nam z przyjemnością oznajmić, że wydawane przez hr. St. Kossakowskiego i Juliana Błeszczyńskiego monografie historyczno-genealogiczne, których wyszły dwa tomy, i materyały hr. Platera w jedną zlewają się całość. Jak dalece jest to pożądanem dla dzieła, pojąć łatwo, bo i materyały Platera i przysposobione dawniej przez hr. Kossakowskiego, wzajem się dopełnią, a dzieło na obszerniejszą poczęte skalę, prawdziwie odpowie zadaniu swojemu krytycznego sprawdzenia naszych podań heraldycznych. Życzyćby tylko należało, ażeby rodziny, mające w ręku bogate a nieznane materyały do dziejów swoich, chciały się także połączyć i dopomódz wydawcom do skompletowania tego nowego herbarza. Jesteśmy upoważnieni do wezwania ku temu, ale zarazem musiemy przypomnieć, że monografie te wcale nie mają na celu dogodzenia próżnostce familijnej i często nieuzasadnionym pretensyom; cel ich historya krytycznie obrobiona; przysposobienie pojedyńczych rysów do dziejów kraju, nareszcie wyjaśnienie tego, co dotąd umyślnie, lub przypadkowo zaciemnionem było. – Nadsełający więc materyały, zechcą je wzmocnić wierzytelnemi odpisami dokumentów.

— Czytamy następujące oświadczenie: „Dla ważnych powodów odkładając prenumeratę mych poezyi na czas dalszy, upraszam osoby, które łaskawie zająć się raczyły rozprzedawaniem prenumeracyjnych biletów, aby pieniądze uzbierane prenumeratorom zwróciły. — Alexander Groza.“ —

— Dowiadujemy się, że X. J. Polkowski przygotował do druku obszerny rękopism p. t. Wspomnienia o życiu i pismach X. Karola Antoniewicza. Jeżeliby który z panów wydawców chciał wziąć na siebie nakład tego zajmującego dziełka, może powziąść bliższą wiadomość w redakcyi Gazety Codziennej.

— W Wilnie 24 kwietnia przedstawiono komedyę historyczną A. Małeckiego: Wieniec grochowy.

— Z wiadomości literackich nadmieniamy jeszcze o wyszłych nakładem Żupańskiego dwóch prelekcyach: O Mickiewiczu i o Wojnie Chocimskiej Potockiego, mianych przez professora Gruszczyńskiego z Poznania. W prelekcyi o Mickiewiczu zbija autor mniemania tych, którzy nieśmiertelnemu wieszczowi zarzucać śmieli niedostatek rodzimego ducha.

Różności.

— Dowiadujemy się w tej chwili o nowej zmianie, jaka zaszła w losach szacownych zbiorów po ś. p. Konstantym Swidzińskim. Margrabia Wielopolski dobrowolnie zrzekł się przed notaryuszem w Radomiu całego spadku na rzecz jednego z sukcessorów naturalnych ś. p. Konstantego Swidzińskiego. Równocześnie donoszą, że biblioteka i zbiory Swidzińskiego mają być wedle woli zmarłego przeniesione do Warszawy.

— W Poznańskim co raz mniej ziemi polskiej! W tych dniach nastąpiła sprzedarz subhastacyjna zamożnych dóbr Szelejewa; obejmujących 7300 m. m. za 168000 talarów. Jest jeszcze kilka innych sprzedaży z wolnej ręki.

— Gazeta Petersburgska przytacza niektóre pozycye rachunków składanych przez inżynierów Głównego Towarzystwa budowy dróg żelaznych. Pomiędzy innemi wymienia: jakiś Francuz zamieścił w likwidacyi, że na rachunek akcyonaryuszów wypił dwie butelki wina szampańskiego i wypalił dwa pudełka sygar; inny znowu położył w rachunku wizytę akuszerki z powodu słabości żony. Wspomina także Gazeta, że jeden oddział drogi obliczony został do entreprzy na werst 146, i na tę przestrzeń przedsiębiorca zapłacony został; w sprawozdaniu zaś Towarzystwa przestrzeń ta wykazana jest na werst 120 i t. p.

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z prasy pospiesznej E. Winiarza.